

Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum
w Sandomierzu

ukazuje się od 1916 roku



SPÓJNIA



Październik 2025

Rok szkolny 2025/2026

Drodzy Czytelnicy!

Chcielibyśmy Was serdecznie powitać i zaprosić do lektury jesiennego wydania naszej szkolnej gazetki „Spójni”. Wakacje, jak to mają w zwyczaju, szybko dobiegły końca, ale mamy nadzieję, że udało Wam się odpocząć od codziennych trudów, które postawił przed Wami tamten rok szkolny. Teraz wypoczęci i gotowi, możemy wspólnie stawić czoła nowym wyzwaniom i przeżyć nowe przygody!

14 października obchodzimy Dzień Edukacji Narodowej. Z tej okazji chcielibyśmy złożyć najserdeczniejsze życzenia Dyrekcji, Nauczycielom oraz Pracownikom administracji i obsługi w naszej szkole. Dziękujemy za cierpliwość, wyrozumiałość, trud włożony w kształtowanie przyszłych pokoleń oraz opiekę nad naszym liceum. Życzymy zdrowia, spokoju, optymizmu, wielu powodów do uśmiechu, a także dumy i radości z każdego dnia spędzonego w szkole. Mark Twain, amerykański pisarz i satyryk, powiedział kiedyś – „Zacną rzeczą jest uczyć się, lecz jeszcze zacniejszą – nauczać”.

Serdecznie zapraszamy wszystkich pierwszoklasistów i starszych uczniów, którzy jeszcze tego nie zrobili, do dołączenia do naszych szkolnych aktywności: redakcji „Spójni” lub redakcji „Sandomierskiej Strony”, Teatru „Cegielnia”, Grupy Pierwszej Pomocy „SAMPLE” oraz wolontariatu. To świetna okazja, by poznać ciekawych ludzi, rozwijać swoje pasje i wspólnie tworzyć coś wyjątkowego.

Na koniec chcielibyśmy zwrócić się do wszystkich uczniów naszej szkoły. Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego życzymy Wam, abyście nie tylko zdobywali wiedzę, ale także odkrywali pasje, budowali trwałe przyjaźnie i czerpali radość z każdego dnia. Niech ten rok będzie czasem pełnym inspiracji, pozytywnych doświadczeń i spełnionych marzeń! Abraham Lincoln, mąż stanu i były prezydent Stanów Zjednoczonych, powiedział kiedyś – „Edukacja to największy skarb, który możesz zdobyć.”

Karolina Rosicka

Redaktor Naczelna

Aktualności CG

6 września 2025 r. pod lipą przy Collegium Gostomianum odbyło się Narodowe Czytanie. Akcja została zainicjowana w 2012 roku wspólną lekturą "Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Podczas tegorocznej odsłony wspólnie czytano poezję Jana Kochanowskiego. Wystąpili uczniowie, absolwenci, dyrekcja i nauczyciele Collegium Gostomianum. Narodowemu Czytaniu towarzyszyło zwiedzanie Collegium Gostomianum, które cieszyło się ogromnym zainteresowaniem wśród turystów.



12 września uczniowie klas 4A i 3A o profilu matematyczno-fizycznym, uczestniczyli w wizycie studyjnej w siedzibie Grupy PBI w Sandomierzu. Wszystkie spółki wchodzące w skład Grupy PBI w partnerskiej współpracy, mają na celu wzajemny rozwój biznesowy zgodnie z hasłem "Razem możemy więcej". Uczniowie mieli okazję poznać organizację i zasady działania grupy, sektory działalności oraz indywidualne ścieżki kariery kadry kierowniczej: prezesów, dyrektorów i kierowników, którzy w dużej części są absolwentami naszego liceum. Organizatorem wizyty była pani Katarzyna Socha, Dyrektor ds. personalnych, absolwentka I LO CG.



12 września z okazji Międzynarodowego Dnia Udzielania Pierwszej Pomocy, na Rynku Starego Miasta w Sandomierzu stanęło "Miasteczko Pierwszej Pomocy", które odwiedzili mieszkańcy powiatu i turyści. Do miasteczka zaprosili pracownicy Oddziału Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Sandomierzu, którzy realizują projekt pt. „Edukacja z pierwszej pomocy”. Do tej niezwykle potrzebnej i pożytecznej inicjatywy włączyła się również młodzież naszej szkoły z Grupy Pierwszej Pomocy "SAMPLE" .



18 września uczniowie klas humanistycznych II DE i III E, wzięli udział w sesji naukowej „Od Reymonta do Myśliwskiego – regionalizm wczoraj i dziś” w ramach II Międzypokoleniowego Festiwalu Literackiego GENERacja Słowa. Młodzież wysłuchała wykładów: Krzysztofa Burka, Jerzego Krzemińskiego, Danuty Paszkowskiej, Aleksandry Pawłowskiej-Mazur, Anny Foltty-Rusin, Joanny Kulczyńskiej-Kruk, Marzeny Miśkiewicz oraz Magdaleny Antoniak.

Muzeum Zamkowe w Sandomierzu – ul. Zamkowa 12

10:00 „Ziarenka prawdy tkwiące w bajkach” – spotkanie autorskie z Justyną Bednarek (dzieci 6-12 lat)

Miejska Biblioteka Publiczna w Sandomierzu – ul. Parkowa 1

Sesja naukowa „Od Reymonta do Myśliwskiego – regionalizm wczoraj i dziś”

PROGRAM SESJI:

10.15 – 10.35 Krzysztof Burka (Towarzystwo Naukowe Sandomierskiej) – „Sandomierz Wicenczego Burka”

10.35 – 10.55 Jerzy Krzemiński – „O Górze Literackiej w Sandomierzu”

10.55 – 11.15 Danuta Paszkowska – „Słowa najbliższe: matka, dom, ziemia w prozie Tadeusza Nowaka i Wiesława Myśliwskiego”

11.15 – 11.35 Aleksandra Pawłowska-Mazur (Miejska Biblioteka Publiczna w Sandomierzu) – „Władysław Reymont spotyka z Ziemią Sandomierską”

Przerwa 25 min.

12.00 – 12.20 Marcin Jerzyński (Muzeum Zamkowe w Sandomierzu) – „Egipszczynizm w twórczości Stanisława Piętaka”

12.20 – 12.40 Anna Foltta-Rusin (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie) – „Sandomierskie barwy – paleta regionu w piórze Jerzego Wolffa”

12.40 – 13.00 Joanna Kulczyńska-Kruk (Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Kraków) – „Sandomierska strona – idee regionalizmu w twórczości Stanisława Miodożerka”

13.00 – 13.20 Marzena Miśkiewicz – Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków) – „Regionalizm, gwary i inne osobliwości językowe Izb Wicenczego Burka do Jarosława Inaszkiewicza”

13.20 – 13.40 Magdalena Antoniak (Biblioteka Uniwersytecka Jana Kochanowskiego w Kielcach) – „Regionalizm świętokrzyski. Od Jachca do Nizurskiego – elementy regionalne”

Widnokrąg – ul. Qpatowska 19

17:00 wręczenie nagrody Narodowego Instytutu Kultury

17:00 – 17:30 Działalność Wki dla Wiesława Myśliwskiego: Panel dyskusyjny poświęcony twórczości Wiesława Myśliwskiego „Regiony” Wiesława Myśliwskiego i „Zwrot ludowy” w kulturze

prowadzenie: Andrzej Nowak-Arczawski (Przewodniczący Rady Programowej NIKiW)

uczestnicy – Tomasz Patrzyk, prof. Ruch Sulima, prof. Stanisław Zak

19:00 – „Czytamy Myśliwskiego”

fragmenty powieści „Kamień na kamieniu” w wykonaniu Krzysztofa Gosztyły wybór tekstów i wprowadzenie Wojciech Bonowicz

„Słomowe balety” do odebrania w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sandomierzu i Restauracji Widnokrąg

18

WRZEŚNIA

CZWARTEK

GENERACJA
słowa



19 września uczniowie uczestniczyli w warsztatach pisarskich, które poprowadził pisarz Michał Śmielak. W tym dniu nagrody odebrały: Natalia Mazur, uczennica klasy IV G, która zajęła I miejsce w konkursie literackim na opowiadanie inspirowane kulturą ludową oraz Karolina Wojciechowska, uczennica klasy III D, która zajęła II miejsce w tym samym konkursie.

22 września uczniowie klasy II C wzięli udział w terenowej Sandomierskiej Grze Literackiej „Czytaj Sandomierz” w ramach Festiwalu „GENERacja Słowa”.





25 września dwujęzyczni z CG mogli spotkać się z kadłą kierowniczą Grupy PBI w Sandomierzu i posłuchać nie tylko o szansach rozwoju zawodowego czy zasadach organizacji pracy firmy, ale przede wszystkim zapoznać się z kilkoma historiami ścieżek zawodowych naszych byłych uczniów, należących obecnie do ścisłej kadry kierowniczej Grupy PBI.



29 września w CG z okazji Ogólnopolskiego Dnia Głośnego Czytania dyrekcja, nauczyciele i uczniowie czytali wybrane przez siebie teksty.

Obchody Ogólnopolskiego Dnia Głośnego Czytania w ILO Collegium Gostomianum – 29.09.2025
29 września 2025 roku w naszej szkole odbyła się uroczystość z okazji Ogólnopolskiego Dnia Głośnego Czytania.

Spotkanie rozpoczęło się od powitania uczestników i krótkiego wprowadzenia na temat idei święta.

Motto wydarzenia brzmiało: „Kto czyta książki, żyje podwójnie” (Umberto Eco).

W części głównej nauczyciele i uczniowie czytali na głos fragmenty wybranych utworów.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyło się „czytanie w duecie”.

Na zakończenie wręczono dyplomy i zakładki, a uczestnikom podziękowano za zaangażowanie.

Uroczystość była inspiracją do dalszego promowania czytelnictwa.



 **Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa 2.0**

 **Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach realizacji Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025.

 **Ministerstwo Edukacji Narodowej**



30 września 2025 r. w Collegium Gostomianum odbyło się Święto Szkoły – „Hieronimki”. Wydarzenie zgromadziło społeczność szkolną, uczniów, nauczycieli, absolwentów, rodziców oraz zaproszonych gości. Uczniowie klas pierwszych złożyli przyrzeczenie, zobowiązując się do przestrzegania zasad i wartości, które pielęgnujemy w Collegium Gostomianum. Po uroczystym ślubowaniu odbyła się sesja naukowa na temat: „Absolwenci CG w topografii miasta i szkoły”, podczas której referaty wygłosili uczniowie CG



VI Ogólnopolski Tydzień Szczęścia W Szkole "Szczęśliwi, bo różnorodni"

Dołączyliśmy do kolejnej akcji, która łączy się z tygodniem przeciwdziałania przemocy rówieśniczej. Przemoc często ma źródło w braku wiedzy, w strachu, braku tolerancji. A przecież wszyscy mamy prawo do bycia sobą i bycia szczęśliwymi! Uczniowie z pierwszych klas, w ramach lekcji filozofii przygotowali plakaty, nagrali film oraz przygotowali performance i happening.





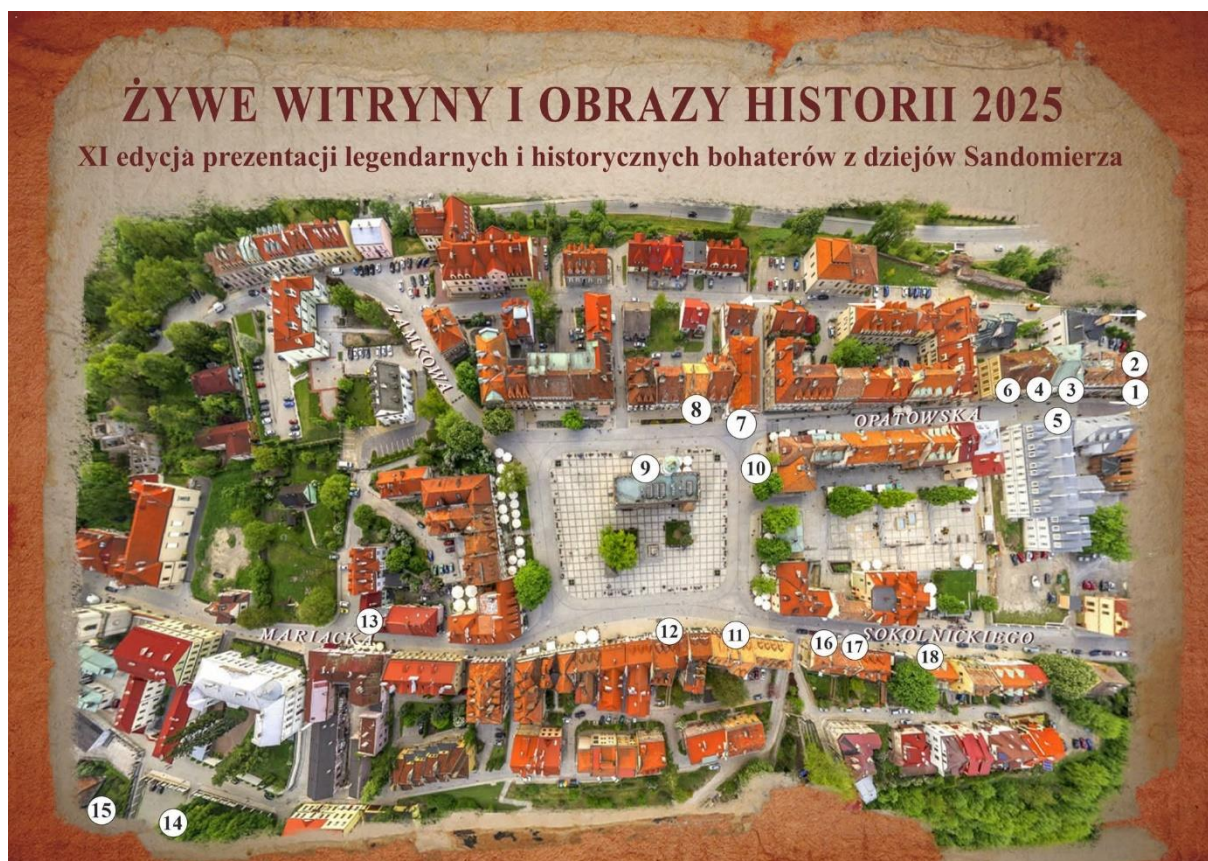
12 października uczniowie CG wzięli udział w kolejnej edycji Żywych Obrazów i Witrzyn Historii.











ŻYWE WITRYNY I OBRAZY HISTORII 2025

XI edycja prezentacji legendarnych i historycznych bohaterów z dziejów Sandomierza

Sandomierz, niedziela 12 października 2025 roku
Odpust bł. Wincentego Kadłubka, patrona Miasta i Diecezji
Godz. 12.10 - 15.00

Dzisiejsi jesteśmy i nie masz, w nas sędziwej wiedzy dni wczorajszych.
Wincenty Kadłubek [Księga I, rozdz. 1, s. 8]

ul. Opatowska

1. Książę Marcei Lubomirski z matką Magdaleną z Raczyńskich Lubomirską.
Restauracja „Widnokrąg” – wejście przy Bramie Opatowskiej
2. Książę Leszek Biały, Grzymisława, Książę Leszek Czarny, Gryfina Halicka, Caryca Maryna i zausznice.
Restauracja „Widnokrąg” – galeria
3. Sudomir i Kłotnice: Gniewosądka i Mszczuja.
Galeria Etnograficzna Zapole
4. Zofka i Szwed.
Flaner Box
5. Ss. Miłosierdzia - s. Kazimiera Zawadzka, s. Jadwiga Batory i s. Ludwika oraz bolejąca, akuszerka Franciszka Kowalczevska z córkami, słynni sandomierscy lekarze: Stanisław Krawczyński, Wincenty Sobolewski i Kazimierz Sobolewski.
Curias
6. Teresa Izabela Morsztynówna i Adelajda (Kazimierzówna) Domicella.
Sklep Solar

Rynek

7. Elżbieta Szydłowiecka, Zofia Szydłowiecka i Michał Radziwiłł, Królowa Bona i Barbara Radziwiłłówna, Rada Wychowania Artystycznego, Bractwo św. Barbary.
Kamienica Oleśnickich
8. Zygmunt Pyrkó, prekursor kształcenia w branży owocowo-warzywniej z uczniami.
Muzeum Historii Ruchu Ludowego
9. Halina Krepińska i tatarski chan, Barbara Cylejska, św. Kinga, św. Salomea bł. Jolenta, Elżbieta Rakuszyńska (Habsburżanka), Kazimierz IV Jagiellończyk, Barbara Jagiellonka, Eugeniusz Kwiatkowski, Karolina Krawczyńska i Maria Galecka.
Ratusz – parter
10. Henryk Sandomierski, Judyta, Helena Znojemska.
BWA

11. Mikołaj Gomółka i Katarzyna Gomółczyńska, Teatr Amatorski Marii Cybulskiej.
Apartament
12. Teatr przy kawie - Żony oficerów 2 pułku piechoty Legionów.
Centrum Informacji Turystycznej

ul. Mariacka

13. Kazimierz Wielki i Esterka, św. Jacek Odrowąż, Bractwo Kurkowe.
Osrodek Architektury i Humanistyki
14. Hieronim Gostomski z żoną Urszulą, synem Janem i Michałem Hintzem, Stefan Żeromski, Helena Pancerówna, Aleksander Patkowski, Adam Bień Zygmunt Schinzel z żoną Wandą i synem Andrzejem, królowa Cecylia Renata z damami dworu, grupa ratownictwa wodnego z XVIII w. i współczesna grupa SAMP.
Collegium Gostomianum
15. Bł. Wincenty Kadłubek i Mikołaj Traha i Prymas Polski, Jan Długosz św. Jadwiga Królowa, Jagienka, król Władysław Jagiello, Elżbieta Lucja z Gostomskich Sieniawska z córkami Zofią i Elżbietą, Elżbieta Magdalena Skotnicka – księżniczka benedyktynek.
Muzeum Diecezjalne, Dom Długosza – parter

ul. Gen. Michała Sokolnickiego

16. Leon Chodakowski i siostry Chodakowskie: Wincentyna, Jadwiga i Helena.
Księgarnia Siostr Chodakowskich – w przedsionku
17. Ks. M. Buliński, J. N. Chądzyński, ks. A. Knothe.
Biblioteka Pedagogiczna – czytelnia
18. Św. Barbara i św. Cecylia.
Biblioteka Pedagogiczna historyczne – okna wypożyczalni

Godz. 10:00-10:30 Przemarsz procesji z relikwiami Patrona miasta od kościoła św. Michała do katedry.
Godz. 10:30 Uczestnictwo w Mszy św. koncelebrowanej przez ks. biskupa Krzysztofa Nitkiewicza.
Godz. 11:30 Uroczyste zasadzenie paulowni omszałej przez burmistrza Pawła Niedzwiedzia na cześć Barbary Jagiellonki.
Godz. 12:10-15:00 Prezentacja postaci w witrynach.

Wystawa o bł. W. Kadłubku w Bibliotece Pedagogicznej – czytelnia, ul. Sokolnickiego; ILO zaprasza na Niedzielną Poranek w Collegium Gostomianum z możliwością zwiedzania jednej z najstarszych szkół w Polsce.

Organizator: Sandomierskie Centrum Kultury

Patronat: Urząd Miasta

Pomysłodawczyni, koordynatorka: Grażyna M. Miłarska

Opiekunowie uczniów - rodzice i nauczyciele ze szkół: SP 1 im. Mikołaja Kopernika, SP 2 im. Króla Kazimierza Wielkiego, SP nr 3 im. Armii Krajowej, SP nr 4 im. Jarosława Iwaszkiewicza, KLO im. św. Jadwigi Królowej, ILO Collegium Gostomianum, ILO im. Tadeusza Kościuszki, ZS Centrum Kształcenia Rolniczego im. Ziemi Sandomierskiej, ZSE im. E. Kwiatkowskiego, ZSTO im. Zbigniewa Strzeleckiego, ZSGH im. KEN.

Współpracze: ss. Miłosierdzia z kościoła św. Ducha, Biblioteka Pedagogiczna, Muzeum Diecezjalne, Seminarium Duchowne, ss. Dominikański z Włocławka, Chórów Ziemi Sandomierskiej oraz ze wszystkimi właścicielami lokali.

Ze względu na dobro dzieci i młodzieży z powodu kapryśnych pogody prezentacja w poszczególne pomieszczeniach lokali zaznaczonych na mapie.

SANDOMIERSKIE
CENTRUM
KULTURY

Sandomierz

Opowiadanie Natalii Mazur, uczennicy klasy IV G, która zajęła I miejsce w Konkursie Literackim „FolkStory”, zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Jana Długosza w Sandomierzu w ramach II Międzypokoleniowego Festiwalu „GENeracja Słowa”

„Miasto, które pamięta”

Sandomierz od wieków trwa na siedmiu wzgórzach jak strażnik, co widział już niejeden. Miasto zdaje się spać w cieniu murów i lip, lecz sen ten nie zna ukojenia. Pod cienką warstwą codzienności tętni pamięć, a pamięć – jak rzeka – potrafi nagle wezbrać i wystąpić z brzegów. Tego roku lato przyszło tu wcześniej. Rynek pachniał truskawkami, w wąwozach gęstniała zieleń, a ludzie, spragnieni świętowania, szykowali się do festiwalu folkloru. Zapowiadano pieśni, stroje i barwne obrzędy, jakby przeszłość można było zamknąć w ramie zabawy. Ale nad wszystkim unosiła się cisza innego rodzaju, twarda i gęsta, nieprzystająca do uśmiechów ni gwaru.

Kilka osób rozplynęło się bez śladu. Najpierw mówiono o przypadkach, potem o dziwnym zbiegu okoliczności. Wiezorami wiatr sunął przez wąwozy tak, jakby niósł w sobie słowa sprzed wieków. Raz brzmiały niczym łacińska modlitwa, innym razem jak pieśń starsza jeszcze od chrześcijaństwa, która nie przypominała żadnego współczesnego języka. Liście drżały, jakby rozumiały te zaklęcia, a w ciemnościach można było przysiąc, że cienie tańczą na ścianach domów w rytmie pradawnego obrzędu.

Festiwal miał być radosny. Plakaty obiecywały zabawę, wspólnotę i powrót do tradycji. Lecz tradycja nie zawsze bywa łaskawa. Zbyt długo zamykana w księgach i muzeach, zaczyna przypominać o sobie inaczej – nie przez zabawę, lecz przez lęk. Na kilka dni przed rozpoczęciem święta, w mieście zaczęły dziać się rzeczy osobliwe. Najpierw ptaki, które zwykle budziły rynek swym świergotem, nagle ucichły – jakby coś kazało im milczeć. Potem w wąwozach znaleziono znaki wyryte w ziemi, spirale i kręgi, których nikt nie umiał wytłumaczyć. Niektórzy mówili o wybrykach młodzieży, inni wzruszali ramionami. Ale stare kobiety klękały przy tych śladach i dotykały ich dłońmi, jakby próbowały odczytać dawną modlitwę.

Ludzie wciąż szykowali się do festiwalu, lecz w ich oczach pojawił się cień niepokoju. Miasto zdawało się oddychać ciężiej, jakby przed czymś ostrzegało. A każdy krok na bruku niósł w sobie pytanie, którego nikt nie chciał zadać głośno: czyje głosy powróciły, by domagać się pamięci?

Miasto ciągnęło się jak cień przez wąwozy, a Jacek wędrował sam, zgarbiony, trzymając w ręku notatnik pełen niezapisanych pytań i niepokojów. Od dnia, gdy Konrad zniknął, jego świat rozpadł się na kawałki. Każda godzina zdawała się cięższa od poprzedniej, a w głowie kołatały się słowa sprawiające wewnętrzny ból niezdolny do wyparcia z podświadomości. Nie spał nocami, a w ciemnościach pokoju patrzył na notatnik i rysował kręgi, spirale, liście, które widział w wąwozach. Były jak znak ostrzegawczy, niby przypadkowe, a jednak jakby coś z przeszłości próbowało go poprowadzić. „Próżno człek szuka pociechy, kiedy pamięć krzyczy doń szeptem, a oczy nie widzą, co serce zna od dawien dawna” – zanotował. Słowa te wywodziły się ze szklistych czeluści jego duszy.

Tamtego popołudnia, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, dotarł pod lipę przy kościele św.

Jakuba, tam, gdzie dawniej siedział z Konradem, rozmawiając i patrząc na mury miasta. Zatrzymał się nagle. Coś w ziemi przykuło jego uwagę. Mała skrzynka, zakurzona i przysypana liśćmi, wyglądała jakby czekała na niego od lat. Otworzył ją ostrożnie i zobaczył pergamin, starannie złożony, z odcisniętym liściem. Pergamin pachniał kurzem i czasem, liść zaś był świeży, jakby zerwany przed chwilą. Jacek nie tknął ich od razu, jakby bał się przekroczyć granicę między tym, co dawne, a tym, co współczesne.

Wieczorem, w mieszkaniu z pustym miejscem po Konradzie, Jacek zatopił się w notatniku. Każda linia, każda krzywizna rysunku była próbą ogarnięcia tego, co niewyjaśnione. W pewnym momencie poczuł impuls – musiał udać się do Miejskiej Biblioteki Publicznej. Może tam, wśród starych ksiąg, znajdzie ślad odpowiedzi na pytania, które krzyczały w jego głowie: „Dlaczego znikają ludzie? oraz „Co ma oznaczać pergamin i liść?”

Biblioteka powitała go ciszą, niemal świętą, pełną kurzem i zapachem wieków. Jego palce drżały, przeglądając tomy, aż w końcu natrafił na księgę „Legends sandomierskie”. Otworzył ją, a oczy Jacentego zawisły nad tytułem: „Legenda o lipach św. Jacka”. Świat wokół zdawał się przybrać inny wymiar. Nie uważając już nic, za przypadek przebiegły dreszcz przeszył jego ciało. Po zapoznaniu się z treścią legendy ujrzał mroczki przed oczami. Wszystko składało się w spójną całość. Nagle uświadomił sobie, że ktoś, kto podświadomie pasuje do wzorca opowieści, zostaje „wybrany”, a dotyk reliktu czyni go uczestnikiem losów legendy.

Minuty mijały, a Jacek czuł, jak jego ciało słabnie. Olśnienie przyszło stopniowo. Nie było jednym błyskiem, lecz serią niewyraźnych wizji, szelestów, drżenia liści na myśl o dawnych czynach. Jacek poczuł, że ktoś, kto podświadomie pasuje do wzorca

opowieści, zostaje „wybrany”. Widząc siebie i Konrada w średniowiecznych scenach, zrozumiał, że nie może ulec legendzie. Musi odczytać jej przesłanie – głęboko zakorzenione w naszych dziejach, ocalić pamięć miasta i znaleźć przyjaciela, zanim przeszłość całkowicie wypełni teraźniejszość.

Halina od dzieciństwa dźwigała w sobie pustkę po ojcu – żołnierzu, który wyruszył na wojnę i nigdy już z niej nie wrócił. Była jego jedyną córką, a w ciszy często wspominała chwile, gdy siadali razem na ławce przy ratuszu, karmiąc białe gołębie. To właśnie od niego otrzymała drewniany krzyżyk z wyrytym imieniem miasta – „Sandomiria”. Krzyżyk miał być dla niej tarczą i ochroną, a stał się brzemieniem pamięci, które z każdym rokiem ciążyło coraz bardziej.

W dorosłym życiu usiłowała nadać swej codzienności sens. Założyła fundację, co wspierała ofiary wojen, pisała projekty, nagrywała apele, szukała darczyńców. A przecie niejednokroć zdawało się jej, że wszystko to jest jeno bladym cieniem dawnych ofiar, zbyt lichym, by odmienić los świata. Jej narzeczony, wysoki urzędnik, miał być dla niej ostoją i świetlaną przyszłością, lecz zginął nagle, niespodziewanie w wypadku samochodowym. Po pogrzebie błąkała się po ulicach jak w malignie, aż nogi jej zaniosły ją do parku Piszczele. Jesienny wiatr huczał w konarach, liście wirowały jak dusze bezdomne. Zeszła z głównej ścieżki i dostrzegła w ziemi ciemną szczelinę, co wiodła w dół.

Nie schodź tam, Halino, bo tam kryje się echo, którego żaden człek już rozpoznać nie umie. Ale któż dzisiaj czyta dawne podania? Kto je w sercach przechowuje, skoro spłonęły jak woluminy w Aleksandryjskiej Bibliotece? Halina nic o tym nie wiedziała.

Zeszła w głąb. Korytarz był ciasny, ściany wilgotne, ziemia lepka jak zakrzepła krew, a cisza tak gęsta, że przypominała oddech cudzego snu. Na jednej ze ścian migotał papier z łacińskim napisem:

– *“Filia patris occisi, uxor viri mortui – sanguis tuus viam pandet”.*
(*Córko ojca zabitego, żono męża zmarłego – twoja krew drogę otworzy.*)

Palce Haliny zadrżały. W torbie znalazła szklaną butelkę, którą rozbiła o przypadkową skałę. Odlamkiem przecięła skórę dłoni, a krew spłynęła po ścianie, wsiąkając w ziemię. Nagle rozstała się przed nią skała, a jej oczom ukazały się ogromne wrota, zdobione tatarskim ornamentem. Za drzwiami kryło się pomieszczenie, podobne do grobu kopułowego. Na środku spoczywała trumna, a na niej – portret kobiety w bieli, o włosach splecionych w warkocze i przykrytych misternym czepcem. Na piersi miała drewniany krzyżyk, tak podobny do tego, który Halina otrzymała od ojca. Zamarła. Miała wrażenie, że patrzy na siebie sprzed wieków. Nie wiedziała, czy to ona odnalazła

legendę, czy raczej legenda odnalazła ją. Wyciągnęła dłoń i dotknęła portretu. a obraz rozsypał się w powietrzu niczym popiół, jakby od wieków czekał właśnie na ten dotyk. Jej dotyk.

W tym momencie, w odległym zakątku miasta, inna młoda kobieta nie wiedziała jeszcze nic o tym, że jej życie, dotąd tak poukładane i bez trosk, zaczyna splatać się z pradawną powieścią. Jadwiga, dziedziczka wygodnego losu, urodzona w niemal arystokratycznym gnieździe, jechała właśnie samochodem, rozpieszczona światem niczym ptak w klatce własnej uprzywilejowanej beztroski. Lecz jak dawniej mawiał Marek Aureliusz: „Od wieków przygotowywało się dla Ciebie to, cokolwiek cię spotkać może. A splot przyczyn splótł się od wieków na Twe istnienie i jego przypadłości.”. Silnik samochodu nagle zamilkł, a lato, które jeszcze chwilę temu pieściło jej policzki, ustąpiło miejsca śnieżycy, wdzierającej się w świat z niewytłumaczalną gwałtownością.

Wokół nie było ani jednej żywej duszy tylko wiatr niosący śnieg, skrzypiący pod stopami, jakby sama ziemia szeptała. Wędrując w nieznanym kierunku, natrafiła na wawóz usypany kruchymi skałami przykrytymi pod pierzyną puchu, z którego wnętrza biło dziwne, jasne światło, niemal oślepiające. Biegła ku niemu, choć serce drżało, a umysł wciąż szukał logicznych wytłumaczeń. Wreszcie dotarła do chatki z drewna, z której biło samo ciepło. Weszła do środka i jej oczom ukazał się surowy widok – brak mebli i jedynie leżąca na środku fasady szklana gablotka, w której spoczywały długie białe rękawiczki, prezentujące się, jak wytkane z najznakomitszych naturalnych materiałów.

Dotknęła szkła. W tej samej chwili powietrze zgęstniało, a obrazy wyjęte z jej podświadomości runęły na nią niczym lawina. Widziała królową Jadwigę, rozdającą rękawiczki ludziom skulonym u jej stóp. Czula zapach wosku, słyszała śpiew w katedrze, widziała dzieci tulone w popiołach i kobiety zawodzące głosem żałobnych pieśni. Kiedy wyszła z chatki, śnieżycą przepadła jak zły sen po przebudzeniu. Świat znów tętnił latem, ale nie tym, które znała z codzienności, lecz raczej takim, które pamięta się z dzieciństwa, kiedy nie obowiązują nas żadne zmartwienia – nasyconym barwami i różną wonią. Ścieżka, po której stąpała, prowadziła prosto w sam środek długo wyczekiwanego festiwalu.

Po upływie czasu woda wymywała spod ziemi zbiele piszczące. Wawóz w Piszczelach, dawniej miejsce masowych pochówków po tatarskich najazdach, wciąż nosił ślady przeszłości. Ziemia delikatnie osuwała się pod stopami, chcąc odsłonić ukryte kości. Wszystko pokryte było mgłą, która ograniczała ludzkie pole widzenia. Na placu tańczyły dziewczęta w białych halkach, przewiązane czerwonymi pasami,

w koralach ciężkich jak grzech i w chustach, co mieniły się makami i różami. Ich włosy oplatały wianki z polnych ziół, które w świetle zachodzącego słońca jarzyły się jak korony.

Jadwiga stała jak przykuta. W dłoniach wciąż czuła ciepło rękawiczek, które, choć szklana gabłota dawno została za nią, nie chciało wygasnąć. W powietrzu mieszały się zapach chleba, dymu i jabłoni, które przedwcześnie obsypały się owocem. Jabłka były zbyt czerwone, ich woń zbyt natarczywa, jakby cała ziemia została oblana ich aromatem. Przy ognisku dzieci puszczały wianki na wodę, a starsze kobiety śpiewały przy tym zakłęte pieśni o odradzającej się wiosnie, pomimo letniej pory. Było tu coś więcej niż zabawa – rytuał, choć udawany dla turystów, niósł w sobie moc przeszłości. Niektóre z tych gestów przypominały obrzędy Nocy Kupały, inne – rękawki, poświęcone odradzającej się ziemi.

Nagle z czeluści wyszła Halina. Światło zachodzącego słońca padało na bruk, wydobywając z niego drobne kryształki rosy. Serce biło jej szybko – wiedziała już, że czeka ją coś nieuchronnego. Z mgły zaczęły wyłaniać się istoty. Były to tatarskie duchy, które wysysały energię z Sandomierza, tak jak dawniej. Przemieszczały się w tłumie jak zjawy: półprzezroczyste, o ciałach wypełnionych ciemnym wirującym dymem, natomiast ich oczy płonęły zimnym ogniem. Niektóre z nich unosiły się nad ziemią, inne pełzały po brukowanych ulicach.

Halina zastygała, czując przyływ adrenaliny i gniewu. „Nie oddam życia za tych, którzy zapomnieli o mnie.” – mówiła, a każdy krok był walcem determinacji. Jej dłonie drżały, a w oczach migotały iskry wściekłości i zimnej kalkulacji. Tatarskie duchy wyczuły jej opór. Rozległy się ciche syki i trzaski. Niewidzialne ręce próbowały pochwycić Halinę, wysysały ciepło z jej ciała, unosząc ją momentami w powietrze. Ona stawiała opór, w ruch poszły gesty, które sama nazywała „magią przetrwania”. Niewidzialna energia pulsowała wokół niej, odbijając ataki duchów.

W jednej chwili miasto zalała fala cieni, a Halina zwinęła się w centrum wiru duchów, wyczuwając każdy ich ruch. Wskazała ręką punkt w podziemiach pod Sandomierzem. Wszystkie istoty, jakby przyciągnięte niewidzialną siłą, popędziły w stronę rozbudowanej trasy podziemnej, gdzie drzwi z najwytrzymalszej soli czekały na nią. Wrzuciła kluczyk do Wisły i obserwowała, jak drzwi trzaskają, zamykając cienie w bezruchu. Miasto oddychało nierówno. Święta lipa w centrum rynku powoli rozrastała swoje konary, skręcając bruk i trawy, a echo jej potęgi niosło się po cichych ulicach. Halina czuła, że to nie koniec. Zatrzymała się, obserwując chaos, który wkrótce pochłonałby wszystko, co знаła.

Wtedy z cienia wawozu wyłoniła się postać Jacka. Nie było w nim pośpiechu, nie było dramatycznych gestów, jedynie pewność, która wibrowała w powietrzu jak głos dawnej legendy. Kroki jego były lekkie, niemal niewidoczne, a jednak każde uderzenie o ziemię niosło ze sobą coś ciężkiego, nieuchwytnego – wiedzę o tym, co ma się wydarzyć.

Chwila trwała w napięciu, w zawieszeniu pomiędzy katastrofą a ratunkiem. Jacek spojrzał w górę, gdzie rozrastająca się lipa szarpała budynki, i westchnął cicho, jakby mówił sam do siebie, choć Halina usłyszała każdy ton. Wiedział, co musi zrobić. Ona również wiedziała.

„Nie teraz,” pomyślała, obserwując, jak Jacek powoli wchodzi w epicentrum potęgi drzewa. Nie dramatycznie, nie krzykliwe – po prostu, z pełnym zrozumieniem. W tym momencie czas zyskał na gęstości. Jacek ostatecznie oddał się mocy lipy, ziemia w Sandomierzu zatrzęsała się i uspokoiła równocześnie. Duchy tatarskie, uwolnione z niewoli, powędrowały w ciszę. Halina, stojąc w centrum, poczuła nagle przeszycie – niewidzialny oszczep, który oznaczał kres jej roli w tym świecie. Groteskowy słup soli wyrósł z niej, rozsypując srebrzysty pył, który wzniósł się w powietrze i przemienił w stado białych gołębi.

W dawnym zaciszu, miejscu, gdzie młodzież gromadziła się w Sandomierzu, organizując różne warianty gier, śmiech i ciche rozmowy, wreszcie zapanował spokój. Dzieci znowu biegały po trawie, siadając na murkach, które kiedyś obserwowały Halinę z ojcem. W parku Piszczele znów słychać było trzepot liści, szelest traw i śpiew ptaków, a białe gołębie krążyły nad rynkiem. Sandomierz powoli wracał do życia – sklepiki otwierały drzwi, z kawiarni unosił się zapach świeżo mielonej kawy, a dzieci i młodzież ponownie tworzyły swoje własne rytuały i zabawy. Stare mury, które przetrwały wieki, zdawały się wchłaniać zarówno legendy, jak i współczesność, przypominając mieszkańcom, że każdy kamień, każda ulica i każda lipa mają swoje historie.

Pamięć nie istnieje tylko w monumentalnych czynach czy wielkich słowach. Jest w drobnych aktach odwagi, w opiece nad historią, w trosce o to, by legenda i życie współistniały, ucząc, że poświęcenie i odwaga mogą ocalić wspólnotę, jeśli tylko ktoś pamięta, jeśli ktoś dba o to, co minęło.

Ruiny zamku Krzyżtopór tonęły w złocistym świetle popołudniowego słońca, które wnikało w szczeliny murów, rozjaśniając pył unoszący się nad starymi kamieniami. Jadwiga stawiała kroki powoli, jakby każdy jej oddech rezonował z echem dawnych bitew, z szeptami legend, które zdawały się wciąż tlić w murach ruin. Biała sukienka

lekko faluje na wietrze, a rękawiczki lśnią w jej dłoniach. Spojrzenie kobiety zatrzymało się na odbijającym jej sylwetkę stawie.

Jadwiga uklękła przy brzegu stawu, a jej odbicie w wodzie pulsowało własnym życiem i czasem, który nie chciał się zatrzymać. Cień dawnej królowej mieszał się z obrazem dziewczyny z XXI wieku, tworząc istotę niedopowiedzianą, pełną niepokoju i możliwości. Nie było jasne, czy rękawiczki pozostaną w jej dłoniach, czy spłyną do wody.

Zniknięcie rękawiczek z Muzeum Jana Długosza, stało się symbolicznym echem, dowodem, że legenda nigdy się nie kończy. Pamięć nie zamyka się w gablotach, nie wymaga świadków. Żyje w gestach, w rytuałach, w drobnych symbolach, które przenoszą pokolenia. Tak jak gołębie unoszące się nad Sandomierzem, tak trwa pamięć folkloru.

Opowiadanie Karoliny Wojciechowskiej, uczennicy klasy III D, która zajęła II miejsce w Konkursie Literackim „FolkStory”, zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Jana Długosza w Sandomierzu w ramach II Międzypokoleniowego Festiwalu „GENeracja Słowa”

„Echo Gostomskiego”

Pęknięcia na krzyżowych sklepieniach z dnia na dzień pogłębiały się. Wypełnione korytarze pogrążone były w ciszy. Nad kręconymi schodami, migiała okrągła lampa, z każdym postawionym na nich krokiem. Karty kalendarza ukazujące gmach budynku Collegium Gostomianum, uświadamiały o nostalgicznej dacie – 30 września 2025 roku. Przechodzący korytarzami zarówno młodszy, jak i starsi uczniowie zazdrościli Teresie i Helenie, kiedy ich śmiech wypełniał przestrzeń czystą radością. Wszyscy wypominali im fakt, iż dziewczyny nie mogłyby się od siebie bardziej różnić, a jednak były nierozłączne. Teresa, bowiem onieśmielała ich swoimi włosami, które nasuwały na myśl ciepłe obrazy miodu, zboża i szczerego złota. Węgiel i gwiazdzista noc tkwały każdy krótki włos opadający nad błyszczącymi zielenią oczami Heleny. Jednak, kolejne godziny zapisały dla nich dużo poważniejsze zmartwienia, niż zazdrość kolegów.

Na wyłożonej szarą matą sali gimnastycznej głos Dyrektora Malickiego niósł się lekkim echem, gubiąc niektóre głoski:

– Szanujcie siebie, innych uczniów i przede wszystkich waszych nauczycieli. To oni są kluczem, potrzebnym do otworzenia skrzyni z wiedzą. – ze smutkiem w przenikliwych oczach pogładził szary, idealnie dopasowany garnitur, poprawił okulary na nosie i powiedział jakby bardziej do siebie niż do słuchaczy – Jeżeli już nie jest za późno na *ten* klucz...

Kiedy schodził ze sceny odgłos jego ciężkich butów samotnie wybrzmiewał w uszach zgromadzonych. Prowadząca akademię zapowiedziała kolejnych mówców. Wszyscy słuchali ich w kompletnej ciszy. W końcu uczniowie rozsypali się w korytarzach, zmierzając do wyjścia. Helena złapała Teresę za ramię. Jej brwi były ściągnięte, a wyraz oczu pytający.

– Ale to było dziwne... O co mu chodziło?

– Sposób, w jaki to powiedział... – pokręciła głową – Aż po plecach przeszedł mi dreszcz.

Może to słowa dyrektora tak wstrząsnęły młodzieżą, a może coś *innego* powodowało niecodzienną ciszę i ponurą atmosferę w budynku. Zdawało się, że betonowe sufity zaraz zamienia się w burzowe chmury, a deszcz nie będzie wcale odświeżający... Jesienne słońce ogrzewało Ogród Collegium Gostomianum, ale nawet w jego blasku, drzewa i kwiaty spowite były w cieniach. Uroczysty dzień Hieronimek zakończył się dla większości uczniów wraz z niewyjaśnionymi słowami dyrektora, jednak Helena udała się na cotygodniową dodatkową lekcję z historii.

– ... to Gostomski ukrył jedyną taką mapę w 1602 roku. Już cię dłużej nie trzymam. A no tak, prawie zapomniałam... Helenko, czy mogłabyś szybko skoczyć do szatni? Na wczorajszym dyżurze zostawiłam przy stołach tenisowych moją teczkę. – pani Kaczmarek uśmiechnęła się ciepło do swojej uczennicy.

Dziewczyna zgodziła się i poszła w stronę wyjścia z klasy, gdzie czekała na nią Teresa. Obie skrzyły w prawo i udały się w stronę podziemnych szatni. Idąc przez dobrze znane im korytarze, dziewczyny rozmawiały o dzisiejszej uroczystości – święta ku pamięci Hieronima Gostomskiego. W dniu akademii powietrze w gmachu szkoły wypełnione było zazwyczaj dumą z historii tego miejsca. Atmosfera w tym roku nie mogłaby być bardziej odmienna. Odkąd uczniowie po raz pierwszy przeszli przez próg szkoły w tym roku, elektronika z każdym dniem działała gorzej. Żarówki nieustannie włączały się i wyłączały, projektory nie działały, a telefony rozładowywały się po pierwszej lekcji. Nikt nie poruszał tego tematu. Nikt się nawet nad tym nie zastanawiał. Tylko dlaczego? Teresa już zaczęła odpowiadać na spostrzeżenie przyjaciółki,

ale coś jej przerwało. Nagle dźwięczący trzask metalu odbijającego się o cegły wypełnił donośnym echem podziemia. Dziewczyny stanęły w kompletnym bezruchu, z oczami szeroko otwartymi. Odgłos wydobywał się z końca schodów. *Oratorium* – pomyślała Helena. Spojrzała na przyjaciółkę. Teresa nawet nie zdążyła pokręcić głową, a ta zdążyła już postawić stopę na ostatnim schodku. Ciekawość wygrała z lękiem. Gdy obie stanęły przy wejściu do szkolnej kaplicy, stłumiony zdumieniem i strachem okrzyk wypełnił tajemniczą przestrzeń podziemi Collegium Gostomianum. Czarny krzyż wiszący po lewej stronie wrót kaplicy, leżał na podłodze. To, co ujawnił jego brak na ścianie, wydawało się niemożliwe. Dziewczyny patrzyły z niedowierzaniem na dziurę, która przez stulecia musiała być zakrywana przez ów krzyż. Helena zrobiła pierwszy krok w stronę otworu. Wychylając głowę i mrużąc oczy przyjrzała się odkryciu. Ciemność. Pajęczyny. *Zajrzyj do środka* – usłyszała głos wewnątrz siebie. Instynkt? A może sumienie? Wyciągnęła więc rękę i szybko przekonała się o niespodziewanej głębokości otworu. Nagle jej ciało podskoczyło. Opuszki palców opierały się o coś twardego i lodowatego. Pokonawszy strach, ostrożnie owinęła na tym palce i powoli to wyciągnęła. *Ale piękna* – pomyślały jednocześnie dziewczęta. W migającym świetle lampy, szkatuła na dłoni Heleny wydawała się być starożytną. Brązowe drewno było nienaruszone. Złote zdobienia emanowały elegancją. Pod Teresą ugięły się nogi z przejęcia, ale drżącymi rękami uniosła wieko zagadkowego przedmiotu. Twarz Heleny rozpromienił uśmiech.

– To mapa, o której mówiła mi pani Kaczmarska! – podniosła złożony materiał – Ukrył ją w 1602 roku fundator naszej szkoły. To mapa do jego sekretnego gabinetu, ukrytego w tych podziemiach!

Przyjaciółki razem trzymały już mapę w dłoniach, uważnie studiując każdy detal. Ich uwagę przykuł kaligraficzny napis w prawym dolnym rogu tkaniny. „*Tylko Wy mogłyście to znaleźć. Tylko Wy możecie otworzyć gabinet i uwolnić Wartości. Przywróćcie nimi ducha szkoły. H. G.*”. Spojrzenia dziewczyn znów się spotkały. Ich oczy błyszczały tą samą zielenią.

– Mamy szansę, żeby w szkole było jak dawniej. Koniec z cichymi korytarzami. Koniec z ciemnością. Precz z tym smutkiem i ponurą atmosferą! – Teresa uniosła brew i uśmiechnęła się pewnie – Przywrócimy ducha szkoły.

W jednej chwili szkatułka znalazła się w torbie Heleny, a mapa w rękach Teresy. Po-dążały za złotym szlakiem, wyhaftowanym na kawałku zwartego materiału. Droga prowadziła najpierw prosto, wzdłuż korytarza oświetlonego z góry wiszącymi lampionami. Żarówki migały, a powietrze przesycone było pełnym wiary oddechem

dziewczynek. Pewnym krokiem mijały rozchodzące się po lewej stronie pomieszczenia na szafki. W końcu weszły do najlepiej oświetlonej wnęki. Po prawej stronie znajdowało się 10 szafek. Pozostałe ściany były zaś puste. Teresa przyjrzała się złotemu haftowi. Ale jak to możliwe? Zaznaczona ścieżka zdawała się przenikać przez ścianę. Zrobiła krok do przodu. *Gabinet już blisko* – znów ten głos... Gdzieś tu musiały być drzwi. Z kolejnym krokiem zaczęło dziać się coś niebywałego. Białe kontury cegieł rozbłysły. Lampa przestała migać. Złoty haft zajaśniał i wypuścił na podłogę kałużę błyszczącego pyłu. *To mapa – ona jest kluczem!* – jej własny głos wybrzmiał w umyśle. Wraz z następnym krokiem, wyciągając ręce do góry, Teresa przyłożyła mapę do ściany. Złoto wyznaczającego drogę haftu rozbłysło blaskiem słońca. Przyjaciółki odwróciły wzrok. Nie minęło nawet 30 sekund, a mapa powróciła do dawnej postaci. Ich dopiero co otwarte oczy zmrużyły się z przejęcia na widok, który powodował ogromne uśmiechy na twarzach dziewczyn. Stały przed nimi bowiem masywne drzwi. Udało się! Jeszcze tylko otworzyć wrota mocnym pchnięciem i... Nie. To przecież niemożliwe! Są zamknięte! Teresa łapała obiema rękami za klamkę i z całej siły je pchała, potem ciągnęła, ale było to na nic. Wówczas, mały, bardzo stary ekranik został dostrzeżony przez wnikliwe oczy Heleny, rozpaczliwie poszukującej wyjścia z sytuacji. *Kod? Przecież to oczywiste!* – pomyślała o wszystkich lekcjach indywidualnych z panią od historii. Na ten moment przygotowywała ją nauczycielka. Podbiegła do ekranu i zaczęła wystukiwać cyfry na zakurzonej klawiaturze. *1, 6, 0, 2* – data początku istnienia Collegium Gostomianum i ukrycia mapy w podziemiach. *Proszę, zadziałaj* – błagała dziewczyna w myślach. Czerwone światło nie wróżyło jednak niczego dobrego. Nagle, w uszach Teresy i Heleny rozbrzmiał stukot obcasów. Ktoś się zbliżał w niepokojąco szybkim tempie. Było już po 16-ej. W szkole nie powinno być przecież żadnego ucznia.

– Pięknie, dziewczynki! Nie tylko odnalazłyście starożytny artefakt, czyli mapę Gostomskich, ale jeszcze wyłoniłyście dla mnie drzwi? Należą się wam szóstki. – jej dotychczas ciepły głos, teraz zamrażał resztki nadziei w powietrzu.

Helena w jednej chwili zrozumiała, dlaczego kod nie zadziałał. Z godnym zdrajcy, lodowatym wyrazem twarzy, stanęła przed nią pani Kaczmarska. Złość i gorycz wypełniły serce nastolatki:

– Podstęp. To pani wysłała mnie dzisiaj do podziemi! Nie chodziło o żadną teczkę! Dlaczego?

– Bo wiedziałam, że tylko wy możecie znaleźć mapę. Pewnie nie macie pojęcia, ale okazuje się ona tylko, kiedy szkoła jest w potrzebie pomocy i tylko tego wartym oso-

bom. Oczywiście nie powiedziałam ci nic prawdziwego na temat gabinetu Gostomskiego. Otworzenie go sprawi, że wartości, którymi 400 lat temu fundator napełnił te mury, znowu wypełnią serca uczniów i nauczycieli. Dziękuję, że za mnie odnalazłyście mapę i drzwi, a teraz to ja wejdę do środka i stanę się bohaterką szkoły! Bo wiecie...

Helenie napłynęły łzy do oczu. Stała bez ruchu. Teresa, natomiast, nie musiała słuchać niekończącej się wypowiedzi zdrajczyni. Była pewna, że pamiętne słowa dyrektora odnosiły się właśnie do tego momentu. Napis na mapie ukazał się jej teraz przed oczami i odczytał go ten sam, nieznany głos: „*Tylko Wy mogłyście to znaleźć. Tylko Wy możecie otworzyć gabinet i uwolnić Wartości*”. Teresa musiała działać. Przerywając monolog pani Kaczmarskiej, zaczęła:

– Ależ zaplanowanie tak doskonałego podstępu musiało zająć pani dużo czasu. I jeszcze wykonywała pani bezbłędnie obowiązki nauczyciela. Tak obeznana nie tylko w historii świata, ale i tej lokalnej... Przecież wiedziała pani wszystko o Gostomskich. Na pewno zna pani także kod otwierający drzwi do gabinetu! – Teresa włożyła w słowa całą moc woli. Jej głos mieszał się z tym innym, tajemniczym głosem instynktu.

– Oczywiście, że znam! 1, 7, 7, 3. Rok zamiany budynku pierwotnego w szkołę świecką! Wypełnienie ostatecznego planu Gostoms.. AACH! – nogi ugięły się pod panią Kaczmarską, kiedy jej oczy zostały zamglone czymś szczypiącym.

To Helena! Rzuciła w nią złotym pyłem z haftu! W jej sercu zostały już tylko szczątki smutku. Teraz pragnęła jedynie uratować szkołę przed wieczną ciemnością i zdrażdiecką historyczką. Teresa wykorzystała sytuację błyskawicznie. Odwróciła się i wpisała cyfry do ekranu. Zielone światło. *Tak!* Drzwi się otwierały. Za dziewczynami, które już znikwały w czeluściach nieodkrytego gabinetu, słychać było jedynie niosący się echem stukot obcasów uciekającej pani Kaczmarskiej. Gabinet wyglądał, jak mała, stara biblioteka. Księgi z zakurzonymi grzbietami, ułożone starannie na półkach, wydawały się być pokryte aurą czystej mądrości. Cały pokój, chociaż położony w podziemiach, wypełniony był ciepłą, odświeżającą bryzą i pachniał pergaminem. Dziewczyny spojrzały na siebie. Uśmiech zagościł na ich twarzach, a satysfakcja wypełniła mocno bijące serce.

Od tego momentu atmosfera w Collegium Gostomianum całkowicie się odmieniła. Korytarze, które wcześniej przytłaczały szarością i milczeniem, wypełniły się gwarem rozmów i szczerym śmiechem uczniów. Elektronika działała bez zarzutu, a zwiastujące ciemność żarówki świeciły teraz stałym, jasnym światłem. Wydawało się, że wraz z otwarciem ukrytego gabinetu szkoła na nowo zaczęła oddychać – pełną piersią, z energią i nadzieją. Helena i Teresa trzymały w dłoniach zwartą tkaninę – tą

samą, która wskazała im drogę. Wiedziały, że mapa nie była tylko kawałkiem materiału, ale symbolem zaufania i odpowiedzialności, jakie powierzył im sam Hieronim Gostomski. Podczas apelu dyrektor Malicki patrzył na obie dziewczyny z dumą. Nie powiedział wiele – wystarczyło jedno spojrzenie, by uczniowie zrozumieli, że oto dokonano czegoś niezwykłego. W ciszy rozbrzmiały jego słowa:

– Historia tej szkoły przypomina nam, że siła nie leży w murach ani w dokumentach, ale w wartościach, które wybieramy każdego dnia. Hieronim Gostomski oddał nam dziedzictwo, a wy – Heleno i Tereso – przypomnieliście nam wszystkim, czym naprawdę jest duch Collegium Gostomianum.

Jeszcze przez chwilę w sali panowało takie skupienie, że nawet wyszeptane słowa kogoś z ostatnich rzędów zostały usłyszane przez wszystkich. Tym razem jednak motto brzmiało inaczej – mocniej i prawdziwiej, jakby mieściła się w nim cała wieczność:

– Czerpać z tradycji, żyć dla przyszłości.

Dziewczęta spojrzały na siebie. Zrozumiały, że ich przygoda nie była jedynie tajemniczym epizodem, ale początkiem czegoś większego – odpowiedzialności, którą będą niosły w sercu. Liczyło się to, że szkoła znów żyła. Żyła bijąc rytmem nieśmiertelnych wartości.

MOTOSPÓJNIA

E21 (1975–1983)



Pierwsza generacja BMW Serii 3, **E21**, zadebiutowała w 1975 roku. Był to pierwszy kompaktowy model BMW, który szybko zdobył popularność dzięki sportowym właściwościom jazdy. Model był dostępny głównie jako **sedan** (2-drzwiowy) i oferował silniki 4- i 6-cylindrowe. **E21** był również podstawą dla przyszłych wersji **M3**, które pojawiły się pod koniec produkcji. W tej generacji BMW Serii 3 zaczęło zdobywać popularność w motorsporcie, a wersje z silnikami 2.0 i 2.3 były cenione za swoje osiągi.

E30 (1982–1994)



Druga generacja, **E30**, zadebiutowała w 1982 roku i stała się jednym z najbardziej udanych modeli w historii BMW. Oferowała szeroką gamę wersji, w tym **sedan**, **kombi**, **kabriolet** i wersje z napędem na cztery koła. Generacja ta zyskała ogromną popularność dzięki wersji **M3**, która stała się legendą motorsportu, ale także dzięki innym wersjom o lepszych osiągach. E30 był bardziej przestronny, lepiej wyposażony i oferował nowocześniejsze silniki niż **E21**.

E36 (1990–2000)



Trzecia generacja, **E36**, pojawiła się w 1990 roku. Charakteryzowała się nowoczesnym designem oraz bardziej zaawansowaną technologią. E36 oferowało **sedan, kombi, coupe, wersję compact oraz kabriolet**. Model był dostępny z szerszą gamą silników i oferował lepszy komfort jazdy. Generacja ta była również pierwszą, która wprowadziła **M3 E36**, model o większej mocy i sportowym charakterze, który stał się jednym z najbardziej cenionych samochodów w historii BMW. Model na zdjęciu należy do jednej z nauczycielek pracujących w Collegium Gostomianum (pozdrawiamy), pod maską pracuje M50B20, żeliwna rzędowa szóstka z dwudziestoma czterema zaworami oraz jednym VANOSEM.

Mimo dużego przebiegu, samochód jest zachowany w stanie idealnym, niezmodyfikowanym ze względu na to, że nigdy nie był w rękach żadnych młodych adeptów stwarzania zagrożenia w ruchu lądowym, stale psującym image marki w Polsce. Życzymy przynajmniej miliona bezawaryjnych kilometrów, co dla M50 nie stanowi żadnego problemu.

E46 (1997–2006)



E46, czwarta generacja, zadebiutowała w 1997 roku. To jedna z najlepiej sprzedających się generacji BMW Serii 3, oferująca wyjątkową jakość wykonania oraz świetne właściwości jezdne. Generacja ta była dostępna w wersjach **sedan**, **kombi**, **coupe**, **kabriolet** oraz **M3 E46**, który zyskał miano kultowego auta sportowego. E46 była bardziej przestronna i komfortowa niż poprzedniczki, a silniki były bardziej oszczędne, ale nie straciły na mocy i wydajności. Niestety E46 teraz cierpi jako faworyt niedzielnych upalaczy i znalezienie dobrego i zadbanego egzemplarza, graniczy z cudem mimo niezawodności jednostek takich jak M57 lub M54.

E90/E91/E92/E93 (2005–2012)

Piąta generacja, **E90**, zadebiutowała w 2005 roku i była dostępna w wersjach **sedan**, **kombi** (E91), **coupe** (E92) i **kabriolet** (E93). Była to generacja, która zyskała popularność dzięki nowoczesnemu designowi, większej przestronności i nowym technologiom. Mimo nienajlepszej opinii benzynowych jednostek czterocylindrowych, sześciocylindrowki nadal były nadzwyczajnie niezawodne zwłaszcza w porównaniu z silnikami Audi TFSI słynącymi z plądrowania kieszeni właściciela. Trzylitrowy diesel M57 produkowany do 2010 roku w tym modelu był wielokrotnie nagradzany tytułem Silnika Roku, wiele egzemplarzy bezproblemowo pokonuje przebieg 600 tysięcy kilometrów bez naprawy głównej. Jednostki benzynowe są wyposażone w układ zmiennego wzniosu zaworów Valvetronic, który pozwala na liniowe dostarczanie mocy. Model 335i (N54) posiada dwie turbosprężarki, **model** po faceliftingu (N55) miał jedną turbosprężarkę twin-scroll i jest bardziej polecaną opcją. Zawieszenie jest trwałe, choć nie toleruje tanich zamienników oraz chińskich felg o innym odsadzeniu. Prowadzenie – typowa seria 3, rodzinny sedan potrafiący przerazić niewtajemniczonych swoją bezbłędną charakterystyką jazdy. Układ kierowniczy ma wyczuwalny ciężar, lecz jest to dobre ze względu na analogowe przełożenie sytuacji na drodze do rąk kierowcy.



F30/F31/F34 (2012–2019)

Szósta generacja, **F30**, wprowadzona w 2012 roku, była lżejsza i bardziej oszczędna. Model był dostępny w wersjach **sedan**, **kombi** (F31) i **Gran Turismo** (F34). W tej generacji BMW Serii 3 po raz pierwszy bazowało wybór silników benzynowych wyłącznie na jednostkach z turbodoładowaniem oraz wersje hybrydowe plug-in. Wprowadzono również zaawansowane systemy bezpieczeństwa i multimedialne. **M3 F80**, będący następcą M3 E92, stał się jednym z najszybszych i najbardziej zaawansowanych modeli w historii marki. Mimo dobrego początku, benzynowe silniki N20 potrafiące sypać się ze względu na plastelinowe ślizgi rozrządu i rozciągający się łańcuch rozrządu, silnik N47, który powoduje, że każdemu mechanikowi świecą się oczy, a portfel właściciela zastanawia się nad własnym losem skutecznie popsuły renomę przedliftowej F30-ki. Po faceliftingu zastosowano jednostki o oznaczeniach B, które słyną z niezawodności i są chętnie wybierane na taksówki lub samochody flotowe. Poza małymi poślizgami i bolączkami wieku dziecięcego F30 po faceliftingu to bardzo dobry wybór na sedana ze sportowym zacięciem.

G20/G21 (2018–obecnie)



Siódma generacja, **G20**, zadebiutowała w 2018 roku, wprowadzając nowoczesny design, lepszą jakość wykonania i zaawansowane technologie. BMW Serii 3 G20 oferuje wersje **sedan** i **kombi** (G21), a także innowacyjne technologie, takie jak systemy asystujące kierowcy, multimedialne i hybrydowe układy napędowe. G20 kontynuuje tradycję BMW Serii 3 jako auta łączącego sportowe właściwości z komfortem codziennego użytkowania. G20 w porównaniu do poprzedniczki nie posiada wad nieeliminowalnych, gdyż nadal stosowane są niezawodne silniki o oznaczeniach B, zawieszenie jest udoskonalonym projektem z generacji F30 oraz skrzynie biegów są niemal identycznymi konstrukcjami. Mimo wielu przesądów mechaników z szopy i braku zarejestrowanej działalności rodem, model ten jest bardzo udaną konstrukcją.

Następna generacja BMW Serii 3 będzie miała premierę w następnym roku. Będzie bazowane na kontrowersyjnym nowym języku stylistycznym „Neue Klasse”

Bartosz Piwowarski, klasa 3E

„Bohaterka”

W poniedziałek kwiaty były zwiędłe, mimo że dwa dni temu je wymieniałam. Podniosłam z ziemi uschnięte stokrotki, a zamiast nich, położyłam bukiet cebulic, które niedawno zakwitły mi w ogrodzie. Spojrzałam na nagrobek jedynie przez chwilę, nawet nie wiem, czy trwało to chociaż sekundę i od razu odeszłam. Staralam się iść spokojnie i powoli, ale tak naprawdę czułam, że uciekam. Dokonałam wyboru, którego będę żałować do końca życia, który nigdy nie da mi odetchnąć, od którego konsekwencji wciąż chciałam uciec.

- Myślisz, że to prawda? To, co mówią o śmierci Karaminy- zapytałam Miry, gdy szliśmy lasem.

- Oczywiście, że nie. To niemożliwe, żeby ktoś ją przeklął. Przecież od tysiącleci nie było tu żadnej wiedźmy- odparła.- Wierzysz w te dziwne historie Limery? Dobrze wiesz, jaka ona jest.

- Tak, ale przecież wszyscy mówią o oczach Karaminy. Całe były czarne, podobno tak można rozpoznać, że ktoś rzucił na kogoś klątwę- powiedziałam.

- To zwykłe przesady- zbyła mnie Mira, a ja przestałam drażnić ten temat.

Dwa dni temu odbył się pogrzeb Karaminy, córki jednego z najbliższych doradców króla. Do tej pory była ona okazem zdrowia, prawie w ogóle nie chorowała, ale potem, z dnia na dzień, poczuła się bardzo źle i przestała wychodzić z domu. Zaledwie kilka dni po tym, jak jej zdrowie się tak strasznie pogorszyło, zmarła, a wiele osób uważało, że po raz pierwszy od dawna, w naszej krainie pojawiła się wiedźma. Karamina podobno miała czarne gałki oczne zaraz po tym, jak wydawała ostatnie tchnienie, a jej twarz pokrywała pajęczyna czarnych blizn.

Nie widziałam Karaminy po jej śmierci, ale samo wyobrażenie tego, co mówili ludzi, przyprawiało mnie o dreszcze. Według wielu osób właśnie tak wygląda ktoś, kto zmarł z powodu przekleństwa. Ja nie miałam pewności co do tej teorii. Po pierwsze nie widziałam ciała Karaminy, bo jej rodzina bardzo szybko je spaliła i dokonała pochówku prochów, a po drugie, nie było żadnych poważnych źródeł, które wspominały o objawach przekleństwa przez wiedźmy.

W królestwie zapanowały bardzo ponure nastroje. Wiele osób znało i lubiło Karaminę, więc jej śmierć wydawała się przytłaczać wszystkich. Poza tym wszyscy zaczęli bać się, że w okolicy znów pojawiły się wiedźmy, które zaczną siać spustoszenie i nastanie kolejny Wiek Ciemności. Według legend ostatnim razem, gdy wiedźmy pojawiły się w pobliżu Llexi, ponad połowa żyjących wtedy ludzi zmarła, a pozostali musieli zmagać się z chorobami, nieszczęściami, utartą majątku i klęskami urodzaju.

Wydawało mi się to przerażającą perspektywą i nie byłam pewna, czy chciałabym dowiadywać się, jak wielkie ziarno prawdy mieści się w legendach.

Minęło kilka dni i okazało się, że najstarsza córka króla, która miała objąć po nim tron, nagle oślepla. Wielu uzdrowicieli próbowało ją wyleczyć. Szukali przyczyny i rozwiązania problemu, ale nikomu nie udało się niczego dowiedzieć. Wszystko było okryte jakąś tajemnicą, która wydawała się niemożliwa do rozwiązania.

Mimo tego większość ludzi w królestwie twierdziła, że ją rozwiązało. Z dnia na dzień coraz więcej osób uważało, że jest to kolejny dowód na działanie wiedźm. Plotki się nasilały, a gdy doszły do króla, postanowił on uspokoić swoich poddanych, mówiąc, że jego córka ma się coraz lepiej i jest możliwe, że za przyczyną jakiegoś uzdrowiciela z bardzo daleka, za niedługo odzyska wzrok.

Niektórzy w to uwierzyli, bo to dawało im upragnione złudzenie bezpieczeństwa, ale pozostali wciąż twierdzili, że w królestwie zaczynają panować wiedźmy.

Dziwnych wydarzeń było coraz więcej. Choroby spotykały coraz więcej osób. Poza tym bardzo często wybuchały pożary, ale nie zwykłe. Ogień, który niszczył wszystko na swojej drodze, nie mógł być zwyczajnym żywiołem, bo żaden z mieszkańców, który urodził się z darem zaklinania ognia, nie potrafił go okiełznać. Wydawało się, jakby pożar już miał pana, który nim steruje i nie zamierzał poddawać się nikomu innemu.

Ludzie coraz mniej sypiali i byli coraz bardziej zmartwieni, a ja widziałam to nawet we własnym domu. Moi rodzice wydawali się bardziej czuwać, niż spać w nocy, zresztą ja nie byłam od nich lepsza. Cały czas myślałam o tym, że gdyby to u nas wybuchł pożar, mogłabym go okiełznać, bo w końcu byłam zaklinaczką ognia. Jednak szybko upewniłam się, że nie było to takie łatwe, jak mi się wydawało.

Pewnego wieczoru, zapalił się dom naszych sąsiadów i kiedy tylko się zorientowałam, wybiegłam z domu i chciałam im pomóc, ale moje moce wydawały się bezsilne, nie mogłam nic zrobić. Co mnie przerażało i każdego dnia przejmowałam się tym, że mimo mojego daru, nie będę mogła pomóc nikomu, kogo kocham.

W ciągu kilku kolejnych dni spaliły się domy wszystkich naszych sąsiadów, a my żyliśmy otoczeni zgłiszczami domów, które powoli zaczynały się odbudować, ale ten okrutny smród dymu, wydawał się nas nie opuszczać.

- Może powinniśmy się na chwilę przenieść do Mirandy? Rozmawiałam z nią ostatnio i mówiła, że mogą nas do siebie przygarnąć, dopóki te wszystkie nieszczęścia się nie skończą. To dziwne, że wszystkie domy w okolicy się palą, ale nasz na razie pozostaje nietknięty. Wiedźma nas nie przeklnie, jeśli nie będziemy w domu - zaproponowała pewnego razu przy kolacji moja mama.

- Jeśli wiedźma będzie chciała nas przekląć, znajdzie nas wszędzie, ucieczka nie ma sensu, a ja obiecałam, że pomogę się odbudować Thyrenowi. Nie dam rady codziennie chodzić do pracy, przyjeżdżać tutaj i wracać na drugi koniec królestwa do

Mirandy. Moce wiedźm są ogromne i mogą dosięgnąć nas wszędzie – stwierdził na to mój ojciec, a mama nigdy więcej nie poruszyła już tego tematu.

Pewnego dnia po Llexi rozeszła się plotka, że król odkrył, skąd pochodzą te wszystkie kławy, ale postanowił poczekać na odpowiedni moment, by pozbyć się wiedźmy. Właściwie nikt nie wiedział, czy naprawdę źródłem tych wszystkich nieszczęść była wiedźma, ale większość osób właśnie tak uważała.

– Nie rozumiem, czemu król od razu nie zabije tej wiedźmy – stwierdził Lyther, gdy pewnego popołudnia po zajęciach, wracaliśmy z Akademii.

– Skąd wiesz, że to wiedźma? – zapytałam.

– To oczywiste. Kto inny mógłby dokonać tyle zła? – prychnął chłopak.

– Każdy jest zdolny do zła, nie tylko wiedźmy. Może to jakiś Obdarowany – stwierdziła Nymea.

– Żaden obdarowany nie jest na tyle silny, żeby oślepić kogoś z rodziny królewskiej. Mają silne tarcze ochronne, które rozwijają od dziecka, nie da się ich dotknąć bez ich zgody, a co dopiero oślepić – powiedział Lyther.

– A może Kasandra chciała być oślepiona? Gdyby się na to zgodziła, oślepienie jej byłoby jak zabranie dziecku lizaka – dalej klóciła się z nim Nymea.

– Kto o zdrowych zmysłach chciałby być oślepiony? – zapytała Mira. – To bez sensu, ale też bez sensu jest teoria o wiedźmach. Może Kasandra trochę przesadziła z jej eksperymentami na miksturach i dlatego oślepiła. Wszyscy wiedzą, że ona uwielbiała tworzyć nowe receptury, może tym razem coś pomyliła, bo nie była ostrożna.

– Ale w takim razie jak wyjaśnić pożary, których nie da się okiełznać? – zapytał Lyther. – Caramina sama mówiła, że próbowała uspokoić raz ogień i jej się to nie udało, prawda?

– Mówiłam tak, ale to nie znaczy, że ten pożar spowodowała wiedźma. Było już późno, ja byłam wykończona i nie miałam siły, nie mogłam się wystarczająco skupić przez smród dymu i nie jestem jeszcze silną Obdarowaną – wzruszyłam ramionami.

– No właśnie, przez smród. Od kiedy niby dla ciebie ogień śmierdzi? Myślałem, że jedną z cech Obdarowanych płomieniami jest to, że dym im nie przeszkadza, o ile jest to naturalny dym – stwierdził chłopak.

– Nie twórz sobie teorii, Lyther, dopóki nie mamy pewności, że to wiedźma spowodowała wszystkie te nieszczęścia, możemy jedynie snuć podejrzenia. Jeśli byłaby to wiedźma, król już dawno wydałby rozkaz schwytania jej i zabicia – stwierdziłam.

– Chyba że nie wiedziałby, kim jest wiedźma, może bardzo dobrze się maskuje – wtrąciła Nymea. – Wszyscy wiemy, jak dobra w kłamstwach jest rodzina królewska, pewnie tylko tak mówią, że wiedzą, co powoduje te wszystkie klęski, żeby dobrze wyjść przed poddanymi i tak tylko o to im chodzi.

Ton Nymej zaczął być coraz bardziej chłodny, a w jej oczach zaczynałam widzieć zirytowanie.

- Spokojnie, Nymeo, pewnie za niedługo wszystko się wyjaśni, a król powie nam, kto był winowajcą- wzięłam ją za rękę, starając się ją uspokoić.

- A co jeśli wiedźma objawiła się w rodzinie królewskiej i dlatego nam nic o niej nie mówią?- zapytał nagle Lythern.

- Przestańcie wymyślać, pewnie za niedługo się dowiemy, co się działo i znowu będzie bezpiecznie. Zmienmy po prostu temat- powiedziałam, przerywając te bezsensowne dywagacje.

Jednak mijały miesiące, a nieszczęścia się nie kończyły, wręcz przeciwnie, było ich coraz więcej i coraz więcej osób zaczęło się buntować przeciwko rodzinie królewskiej. Wszyscy uważali, że król ukrywa prawdziwego winowajcę i daje mu ciche przyzwolenie na to wszystko. W królestwie zaczęły panować coraz gorsze nastroje, a rewolucja przeciw władcy wydawała się coraz bliższa i coraz bardziej realna.

Pewnego dnia, gdy szłam do Akademii, usłyszałam z rynku w pobliżu pałacu królewskiego krzyki. Chciałam sprawdzić, co się dzieje, więc pobiegłam na sam środek rynku, a wtedy ujrzałam coś, co mnie przeraziło. Nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam przerażona i nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Zaczął mnie wypełniać żal i smutek, gdy zrozumiałam, co się dzieje.

Na samym środku placu stała Mira ze zdesperowaną miną, krzycząc coś do króla, który stał na schodach pałacu, a obok niej stała najmłodsza córka króla i królowej. Miała zaledwie pięć lat i było widać, że jest okropnie wystraszona.

Kiedy Mira przyciągnęła dziewczynkę bliżej, a do jej gardła przyłożyła nóż, krzyk sam wyrwał mi się z gardła.

Wszyscy na mnie spojrzeli, łącznie z Mirą, która na chwilę się zdekoncentrowała i przeraziła. Jednak natychmiast odwróciła ode mnie wzrok i znów zaczęła zwracać się do króla i do ludzi, twierdząc, że powinien on dobrowolnie zrzec się korony, bo nie potrafi już ochronić swojego królestwa.

Mała królewna zaczęła wołać swoją matkę, a po jej policzkach powoli płynęły łzy.

- Mira! Zostaw ją, co ty robisz?- zapytałam, podchodząc bliżej.- Czemu to robisz?

- Carmino, nie wtrącaj się, nie rozumiesz, o co chodzi- stwierdziła Mira.- Odejdź, proszę.

- Zostaw ją, przecież to zaledwie dziecko, nawet nie wie, o co chodzi- powiedziałam, spoglądając na królewnę, która była przerażona i miałam wrażenie, że zaraz zemdleje.

Z tłumu usłyszałam sprzeciw, ludzie popierali Mirę. Jej żądania i sposób wymuszania ich na królu.

Mira zdawała się nie słyszeć moich słów, wciąż mówiła do króla, tak jakby mnie tam nie było. W pewnym momencie przycisnęła nóż na gardle dziewczynki za mocno, bo kropla krwi spłynęła po jej szyi.

- MIRA! ZOSTAW JĄ!- krzyknęłam, słysząc płacz dziewczynki.

Moja przyjaciółka wydawała się mnie nie słyszeć, więc, mając nadzieję, że moja kula nie dosięgnie królowny, wycelowałam i kula ognia przeleciała obok głowy Miry.

Na chwilę ją to rozproszyło i nie trzymała już dziewczynki tak mocno, więc korzystając z okazji, wyrwałam królownę i przytuliłam do siebie, a potem kazałam uciekać po schodach pałacu do rodziców.

- Co ty robisz? Czemu się wtrąciłaś?- zapytała Mira, a jej oczy na chwilę przybrały czerwony kolor.

Czerwone oczy mają tylko wiedźmy.

Uderzyło mnie to, z czego zdałam sobie sprawę i stanęłam jak wryta.

- To ty- wyszeptałam.- Dlatego mój dom jako jedyny się nie spalił. To ty jesteś wiedźmą.

Ludzie, którzy do tej pory stali za Mirą, spojrzeli na nią lekko zdziwieni i przestraszeni.

- Jakaś ty bystra- przewróciła oczami.

Wszyscy, którzy do tej pory stali na rynku, zaczęli uciekać. Wokół nas utworzyło się ogromne zamieszanie. Straż eskortowała rodzinę królewską do pałacu, a ja wciąż stałam, przypatrując się Mirze, której oczy już całkowicie zmieniły barwę na czerwien.

- Czemu to robiłaś? Czemu nas atakowałaś? Czemu zabijałaś ludzi i sprowadzałaś na nas klęski?- zapytałam.

- Czemu? Bo chciałam pokazać ludziom, kim tak naprawdę jest król. Jest tchórzem, którego przejmuje jedynie jego własne dobro. Zrobił cokolwiek, żeby mnie powstrzymać? Nie. Przypatrywał się cierpieniom swoich poddanych- stwierdziła.

- Mira, jeśli się nie uspokoisz i nie okażesz skruchy, zabiją cię, dobrze o tym wiesz. Po prostu przeproś i przestań unieszczęśliwiać ludzi- prosiłam, mając nadzieję, że ta cała złość jakoś z niej wyparuje.

- Kto mnie zabije? Król, który uciekł? Ludzie, którzy się mnie śmiertelnie boją? Nie widzisz, Carmino, zostałyśmy same, bo wszyscy boją się wiedźm. Gdyby nie to, że cały czas ukrywałam to, kim jestem, zabiliby mnie tak, jak zabili moją babcię, gdy dowiedzieli się, że jest wiedźmą. Nie robiła nic złego, zabili ją, bo była inna, więc ja też mogę zabijać ich, dlatego że są inni ode mnie- stwierdziła z uśmiechem Mira.

- Mira, przestań, po prostu przysięgnij, że już nigdy nikogo nie skrzywdzisz i wrócimy do domów, król też ci wybaczy. Jeśli pokażesz ludziom, że nie jesteś zła, nie będą się ciebie bać.

Dziewczyna już nic mi nie odpowiadała. Zaczęła unosić się nad ziemią, a potem wycelowała jedną z błyskawic w mężczyznę, który uciekał z rynku. Ten natychmiast upadł na ziemię, a na jego ciele zaczęła pojawiać się czarna pajęczyna blizn.

- Mira! Przestań!- krzyknęłam.

Dziewczyna zaśmiała się i znów wycelowała w uciekającą kobietę, ale zanim zdążyła ją uderzyć, ja wycelowałam kulą ognia w jej nadgarstek, a ona krzyknęła z bólu i upadła na ziemię.

- Przestań, Mira, proszę, nie każ mi tego robić znowu- mówiłam drżącym głosem.

- Zaatakowałaś mnie- odparła dziewczyna, patrząc na mnie zdziwiona.

- Mira, nie zrobiłabym tego, gdybyś mnie nie zmusiła, przestań ranić innych.

Jednak moje prośby poszły na marne, bo w tej samej chwili Mira wycelowała we mnie. Szybko uciekłam i wycelowałam w tę samą rękę przyjaciółki, co wcześniej.

- Mira, nie chcę cię skrzywdzić- mówiłam, cofając się.

- Za późno.

Znów chciała we mnie uderzyć błyskawicą. Staralam się jedynie odpierać jej ataki, bo nie chciałam jej skrzywdzić, dlatego nie atakowałam. Z każdą chwilą coraz bardziej słabłam. Zaczynałam się męczyć. Cały czas starałam się namówić Mirę, by się poddała, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Kiedy wycelowała we mnie cały strumień błyskawic, zaczęłam odpierać jej atak ogniem. Nie chciałam jej skrzywdzić, więc nie próbowałam uzyskać przewagi, ale ona wręcz przeciwnie. Kierowała na mnie coraz więcej mocy, aż w końcu musiałam ją też użyć więcej siły. Nie minęło nawet kilka sekund, a Mira leżała spalona na ziemi.

Wycieńczona upadłam na kolana i zaczęłam płakać. Nie miałam siły nawet na wydobyć z siebie krzyku, który rozrywał mnie od środka. Zabiłam swoją przyjaciółkę.

Po tym, co się stało, zostałam uznana bohaterką. Uratowałam Llexię przed wiedźmą, wszyscy uważali mnie za dobrą, a ja nie rozumiałam dlaczego. Przecież zabiłam człowieka, co było w tym dobrego? Gdy patrzyłam na swoje dłonie i wiedziałam, że to z nich popłynęła moc, która zabiła Mirę, miałam ochotę rozerwać je na strzępy, więc zaczęłam chodzić w rękawiczkach.

Wszyscy inni mnie wielbili, uważali za wybawicielkę. Sam król mi podziękował i odznaczył mnie medalem.

Zanim ktokolwiek zdążył się upomnieć o ciało Miry, król kazał je spalić, a popiół wysypać do rzeki. Ja postawiłam w lesie mały kamień z wrytym imieniem mojej zmarłej przyjaciółki i codziennie tam przychodziłam. Codziennie sprawdzałam, czy kwiaty nie zwiędły i codziennie bałam się spojrzeć na nagrobek, bo za bardzo zżerało mnie poczucie winy.

Gostomiańskie polecanki na jesień



Stowarzyszenie Umarłych Poetów

Stowarzyszenie Umarłych Poetów (ang. *Dead Poets Society*) – amerykański dramat filmowy z 1989 r. w reżyserii Petera Weira. Przenosimy się w lata 50. minionego wieku do Akademii Weltona – elitarnej męskiej szkoły średniej z internatem. Przebywają tam chłopcy z dobrych i bogatych rodzin – synowie lekarzy, prawników, wojskowych. Każdy z nich ubrany jest w identyczny mundur i o każdej porze dnia i nocy może wyrecytować zasady liceum: tradycja, honor, dyscyplina i doskonałość. Podobnie jak zasady, szkoła wpaja im do głów również ogrom teorii. Młodzież musi znać całą wiedzę, która przekazywana jest od pokoleń najpierw ich rodzicom, a później im. W końcu muszą iść dalej – dostać się na bardzo dobrą uczelnię, aby osiągnąć sukces w życiu. Zakuj, zdaj i zapomnij – ale o wychodzeniu ze schematu i zadawaniu pytań. Nastolatki nie znają innego trybu nauki, trwają w znanej im rutynie do momentu pojawienia się Johna Keatinga (w tej roli Robin Williams) – nowego nauczyciela angielskiego, a zarazem absolwenta Akademii Weltona. Belfer stara się zainspirować swoich uczniów do odkrywania świata i poczucia młodzieńczej wolności. Chce rozwinać w nich pasję i pokazać życie, któremu przyświeca motto *carpe diem* – *chwytaj dzień*.

Obrona własnej indywidualności, wrażliwość na poezję i umiejętność dostrzegania jej wokół siebie, radość życia i korzystanie z tego, co przynosi każdy dzień – to wartości, które próbują realizować jego uczniowie w tajnym klubie, „Stowarzyszeniu umarłych poetów”.

W głównych rolach występują: John Keating – Robin Williams, Neil Perry – Robert Sean Leonard, Todd Anderson – Ethan Hawke, Charles Dalton – Gale Hansen, Knox Overstreet – Josh Charles, Steven Meeks – Allelon Ruggiero, Gerard Pitts – James Waterston oraz Richard Cameron – Dylan Kussman.

Film zdobył szereg nagród filmowych. Najważniejszą z nich – Oscara w kategorii najlepszy scenariusz oryginalny dla Toma Schulmana (1990), ponadto nominowany był do tej nagrody w trzech innych kategoriach: najlepszy film Steven Haft, Paul Junger Witt, Tony Thomas; najlepszy aktor pierwszoplanowy Robin Williams; najlepsza reżyseria Peter Weir.

"Stowarzyszenie Umarłych Poetów" jest świetnym wyborem na jesień ze względu na swoją refleksyjną i melancholijną atmosferę, która idealnie współgra z porą roku, oraz uniwersalne tematy, takie jak tematyka pasji, przyjaźni, odkrywania siebie i poszukiwania tożsamości. Jeśli szukasz filmu, który pozwoli Ci się na chwilę zatrzymać i zastanowić nad własnym życiem, „Stowarzyszenie umarłych poetów” będzie dla Ciebie doskonałym wyborem na jesienny wieczór.

Co zwycięży: rygorystycznie przestrzegana tradycja czy prawo do marzeń, wolności i młodzieńczego buntu? O tym musicie przekonać się sami.



Charlie

Charlie (ang. *The Perks of Being a Wallflower*) – amerykański dramat filmowy w reżyserii Stephena Chbosky’ego, zrealizowany na podstawie jego powieści pod tym samym tytułem.

Film “Charlie” opowiada historię licealisty (w tej roli Logan Lerman), który wkracza w wiek dojrzewania z ogromnym bagażem emocjonalnym. Jako obserwatorzy towarzyszymy nastolatkowi przez trzy lata życia w amerykańskiej high school, począwszy od najtrudniejszej dla wielu klasy, w której jest się pierwszorocznikiem, czyli tzw. freshmanem, a skończywszy na ostatniej klasie, tuż przed decyzją o wyborze college’u.

Warto zaznaczyć, że narracja owiana jest tajemnicą – mnóstwo w niej niedomówień, migawek, niepełnych retrospekcji, niektórych zaś faktów z życia Charliego zwyczajnie nie poznajemy. Intencją reżysera było być może, z jednej strony, zwrócenie uwagi widza na niedostępną dla innych sferę emocji każdego człowieka, z drugiej zaś nadanie subtelного rysu całemu obrazowi. Charlie jest bowiem bohaterem dotkniętym wieloma traumami z przeszłości, które warunkują jego teraźniejszość.

W głównych rolach występują: Logan Lerman jako Charlie, Emma Watson jako Sam, Ezra Miller jako Patrick, Mae Whitman jako Mary Elizabeth, Kate Walsh jako matka Charliego, Dylan McDermott jako ojciec Charliego, Nina Dobrev jako Candace – siostra Charliego.

Jest to dramat o problemach dojrzewania, uczuciach i radzeniu sobie z emocjonalnym bagażem w szkole średniej. Porusza tematy przyjaźni, pierwszej miłości, samobójstwa, radzenia sobie z żałobą, problemów rodzinnych oraz szkolnego życia.

Jest dobrym filmem na jesień, ponieważ jego melancholijny i introspektywny charakter, a także skupienie na dojrzewaniu, nawigowaniu przez trudności emocjonalne i budowaniu relacji, dobrze współgra z nastrojem jesiennych wieczorów i skłaniają do refleksji.

Karolina Rosicka, klasa III E



Emmys 2025

15 września miało miejsce 77. rozdanie nagród Emmy Awards. Tegoroczne Emmys cieszyły nowościami. Nowy prowadzący, nowe twarze, nowe produkcje i długo wyczekiwane nagrodzenie niedocenianych artystów – to wszystko przyczyniło się do stworzenia niezapomnianej ceremonii.

Wielki sukces „Dojrzewania”

Ten 4-odcinkowy miniserial z początku tego roku, podbił serca wszystkich. Ukazuje lekko niedopowiedzianą, dramatyczną historię 13-letniego chłopaka, który został oskarżony o brutalne zabójstwo swojej koleżanki ze szkoły. W trakcie wszystkich odcinków, osoby z jego otoczenia, próbują zrozumieć, co skłoniło go do takiego czynu, przy czym poznają jego prawdziwą twarz oraz tajemnice, które skrywają nastolatki w jego wieku i okolicy. Każdy z odcinków tego wciągającego serialu, został nagrany za pomocą tylko jednego ujęcia. Osoby odpowiedzialne, włożyły w tę produkcję naprawdę wiele pracy, która ostatecznie się opłaciła. Miniserial został nagrodzony nie tylko za wybitną reżyserię czy scenariusz, ale także za znakomitą grę aktorską. Stephen Graham, po latach grania w brytyjskiej telewizji, dostał zasłużoną statuetkę jako wybitny aktor pierwszoplanowy. Za to wybitną aktorką drugoplanową została Erin Doherty, znana wcześniej z roli księżniczki Anny w serialu *The Crown*. Ostatecznie trzeba wspomnieć o największej dumie produkcji – 15-letni Owen Cooper dostał statuetkę wybitnego aktora drugoplanowego jako najmłodszy aktor w historii. Warto dodać, że był to jego debiut telewizyjny. Pokazał swój wielki talent całemu światu i został za to doceniony.

Niespotykany pomysł na zbiórkę

Nowy prowadzący wyznacza nowe zasady i nowe pomysły. Tym razem jednak Nate Bargatze postanowił zrobić coś niezapomnianego. Wymyślił bowiem zbiórkę na Boys & Girls Clubs of America (organizacja zapewniająca młodzieży zajęcia pozalekcyjne), co samo w sobie nie jest dziwne, ale sposób, w jaki ją przeprowadził już może zaskakiwać. Poinformował wszystkich obecnych, że rozpocznie zbiórkę od stu tysięcy dolarów, a następnie będzie zmieniał kwotę w zależności od długości przemówień zwycięzców. Jeśli wypowiedź potrwa dłużej niż 45 sekund, będzie odejmował po 1000 dolarów za każdą przedłużoną sekundę, a jeśli laureat zmieści się w 45 sekundach – doda 1000 dolarów. Ten niespotykany pomysł może na początku wydawał się dobry i śmieszny (w końcu dzięki temu podziękowania nie trwały za długo), ale ostatecznie

wygrani musieli się bardzo spieszyć, a jak wiadomo, lista osób, którym chcą podziękować, zawsze jest długa. Od początku każdy wiedział, że Bargatze przekaże dużą darywiznę, więc zmuszenie do drastycznego skrócenia przemówień i igranie z emocjami widowni, która chciała, aby dzieci otrzymały należytą pomoc, ale i chciała mieć radość z oglądania ceremonii, była niezbyt przemyślaną inicjatywą.

Kontrowersyjna wypowiedź Hannah Einbinder

Pomysł prowadzącego wprowadził niemały chaos na sali. Żeby jeszcze tego było mało, jedna z aktorek odbierających swoją nagrodę, postanowiła mocno zaznaczyć swoje stanowisko w kwestiach politycznych. Hannah Einbinder odebrała statuetkę wybitnej aktorki drugoplanowej w serialu komediowym *Hacks*. Dziękowała tak długo, że przekroczyła limit 45 sekund. Zapewniła jednak, że zapłaci dodatkową sumę z własnej kieszeni. Kończąc rzuciła jeszcze: „Go Birds, f*** ICE, and free Palestine“. Te słowa krytykujące obecnych rządzących, wywołały niemałą dyskusję. Pomimo świetnej roli w *Hacks*, trzech nominacji do Złotego Globu i wygranej Emmy, Hannah nie jest raczej rozpoznawalną osobą. Internauci uważają, że mógł być to nie najlepszy pomysł, jeśli planowała w przyszłości rozwinąć bardziej swoją karierę. Producenci nie lubią kontrowersji, szczególnie jeśli chodzi o sprawy polityki.

Powrót gwiazd „Gilmore Girls”

Gilmore Girls to chyba jeden z najchętniej oglądanych jesiennych seriali. Wszyscy z radością wracamy do nierozważnej Lorelai i ambitnej Rory oraz ich potyczek z codziennym życiem w fikcyjnym Stars Hollow. Tak się składa, że w tym roku świętujemy 25-lecie tej produkcji. Z tej okazji aktorki odgrywające dwie główne bohaterki, pojawiły się na scenie, aby zaprezentować nagrodę za wybitny scenariusz do serialu komediowego. Gwiazdy weszły do piosenki *Where You Lead* i stanęły na scenie, która na kilka minut zamieniła się w to czarujące serialowe miasteczko. Kobiety opowiedziały, że *Kochane Kłopoty* było na początku bardzo małą produkcją, więc sytuacja materialna na planie miała się dosyć kiepsko. Musieli oszczędzać cały rok, żeby nabyć na odcinek, w którym chcieli użyć śniegu. Dostawali także ciasto, które zostało po świętowanych urodzinach w sąsiadującym z nimi programie telewizyjnym *The Drew Carey Show*. Jednak ostatecznie serial okazał się sukcesem, a każdy widz oglądający ceremonię na pewno ucieszył się z widoku Lauren Graham i Alexis Bledel wspominających wspólnie dawne czasy.

Stephen Colbert wygrywa pomimo upadku

The Late Show with Stephen Colbert to jeden z wielu uwielbianych programów telewizyjnych w USA. Ostatnio jednak ogłoszono w mediach, że widowisko zostanie zdjęte z anteny w maju 2026 roku. Jako przyczyna zostały podane kwestie czysto finansowe. Podane zostało, że z budżetem ponad 100 mln dolarów na sezon, stacja CBS traciła około 40 mln dolarów rocznie. Jednakże krążą pewne spekulacje na temat prawdziwej przyczyny zakończenia programu. Przez ponad dekadę emitowania, był on uwielbiany przez Amerykanów i stał się nieodłączną częścią popkultury. *The Late Show* zahaczał często o sprawy polityczne w satyryczny i komediowy sposób. Stephen Colbert nie powstrzymywał się z komentarzami dotyczącymi różnych polityków, m.in. obecnego prezydenta Donalda Trumpa, który – jak wiemy – jest bardzo wrażliwy na każdą krytykę ze strony innych osób. W jednej ze swoich wypowiedzi mówił, że pomimo tego, co się mu zarzuca, nie jest odpowiedzialny za decyzję stacji. Powiedział także, że bardzo cieszy się, że Colbert został zwolniony oraz, że został on zwolniony tylko ze względu na swój brak talentu. Oczywiście komik nie pozostawił takiej wypowiedzi bez komentarza. Zarzucił CBS pobranie łapówki od Trumpa i rzucił kilka mocnych słów w kierunku prezydenta. Na Emmys Stephen Colbert wręczał nagrodę dla wybitnego aktora pierwszoplanowego w serialu komediowym. Gdy wszedł na scenę, cała publiczność wstała i zaczęła bić brawo. Satyryk żartował, że szuka nowej pracy dla siebie i swojego zespołu. Przyniósł też dla żartu swoje CV, które wręczył Harrisonowi Fordowi z komentarzem, aby ten zaniósł je do Stevena Spielberga. Tamtego wieczoru znowu powrócił na scenę. Tym razem musiał odebrać nagrodę za najlepszy program rozrywkowy. Jest to już 11 taka statuetka w jego kolekcji. Jego przemowa była wzruszająca, pełna ciepłych, głębokich i mądrych słów. Udowodniło to, że pomimo niepowodzeń jest w stanie dalej wygrywać w swojej kategorii.

Emmys 2026

Tegoroczna ceremonia wywołała wiele emocji – pozytywnych, jak i tych negatywnych. Data kolejnej nie została jeszcze podana do informacji publicznej. Możemy się spodziewać, że odbędzie się pod koniec września, bo wtedy zazwyczaj te nagrody są przyznawane, w przeciwieństwie do Międzynarodowych Emmys, które zazwyczaj mają miejsce w listopadzie. Osoby zainteresowane z pewnością będą śledzić informacje dotyczące dokładnej daty oraz produkcji, które będą nagradzane w następnym roku. Miejmy nadzieję, że kolejna uroczystość będzie tak samo pełna różnych porównawczych momentów, jak to zobaczyliśmy w tym roku.

Jan Kuchta

Wózkiem po Katedralnym

Dzień Wszystkich Świętych był taki, jaki lubię, było bezwietrznie i ciepło. Ciężkie, bure chmury wisiały bardzo nisko, nie padało, a liście, których wszędzie było pełno, urzekały kolorami. Pomyślałem: dobra pora, żeby pojechać na cmentarz. Wiekowa to nekropolia, licząca już ponad 200 lat. Rośnie jeszcze tutaj sporo wysokich drzew, a tego dnia szare niebo wisiało nisko, jakby wsparte na ich koronach. Po lewej stronie alejki ktoś wypisał na płycie sentencję: *VITA SOMNIUM BREVE* i to święta prawda: życie jest tylko snem, bo takie króciutkie. Poglądałam na ludzi cicho szepczących chyba pacierze i tylko zapatrzonych w dal omroczoną, niezgłębianą. Po drodze zapalam lampki i modłę się przy grobie wielce zasłużonego dla miasta lekarza, co to często leczył za dobre słowo, i jego żony, malarki i poetki, która pisała piękne wiersze o Sandomierzu. W końcu dojechałem na grób dziadka. Dziadek obieżyświat i patriota wielki, był na dwóch wojnach światowych, no i wielki szczęściarz, bo przeżył. „Świeć Panie nad jego duszą”. Obok widzę wielki, bardzo stary, popękany grobowiec, z zapadającą się z jednej strony płytą. Tu jak na dłoni widać, jak marne i kruche jest to wszystko, co zbuduje człowiek, że chce się rzec: „Tam skarb twój, gdzie serce twoje człowieku!” Trochę dalej stoją granitowe, obłożone marmurem, ze złotymi literami, całe w chryzantemach grobowce, a na każdym po pięćdziesiąt, a może i więcej palących się lampek, ba! Ogromnych lamp, co to i tydzień będą się palić.

A między nimi jedna malutka, taka usypana z ziemi mogiłka, chyba pochowano tu dziecko. Z mogiłki wystaje przygarbiony, zardzewiały, niski, a struchlały całkiem krzyżyk z Panem Jezusem. Cały opuszczony, tylko z boku tuli się młoda brzoźka, okrywając Jego rany i smutek cienkimi gałązkami. Na tej mogiłce nie ma tabliczki z napisem, ani kwiatka, ani choćby jednej lampki.

Mistyka tego dnia i miejsce spoczynku umarłych, zawsze wprawiają mnie w zadumę nad przemijaniem. Ale wiem na pewno, że jak Bóg pozwoli doczekać następnego Święta Zmarłych, to przyjadę tu i jedną lampkę zapalę na tej opuszczonej, bez tabliczki, ze zgarbionym krzyżem mogiłce. W tej zadumie nawet nie spostrzegłem, że wieczór też już był zapadł, wieczór cichy, omdlały, jakiś świąteczny. Niebo wisiało bure, bezgwiazdne, wezbrane chmurzyskami, niskie. Jakaś żałosna,

zmęczona cichość przygniotła świat. Kiedy opuszczałem cmentarz, przypomniałem sobie radosną, pełną nadziei, wypowiedzianą przez filozofa, kiedy był na cmentarzu, myśl – “Spoczną i wstaną ...”

Czas wracać do domu.



Jan Kuchta urodził się w Łojowicach w powiecie sandomierskim. Gdy miał 24 lata, uległ wypadkowi i od tego momentu porusza się na wózku inwalidzkim. Od ponad 20 lat mieszka w Domu Pomocy Społecznej w Sandomierzu, gdzie aktywnie pracuje w Radzie Mieszkańców. Jest entuzjastą szachów i dzięki komputerowi rozgrywa "pojedynki" online z szachistami z różnych kontynentów. Kocha poezję, zwłaszcza romantyczną, a „Koncert Jankiela” wygłasza z pamięci. Został laureatem (II miejsce) w kategorii poezja

w konkursie „Sandomierski Talent” w 2012 roku, opublikował własne wiersze i eseje w roku 2015 w tomiku „Jeszcze ujrzę klucze żurawi”. Jego utwory zamieszczono w antologii „Taki Dom”, przygotowanej przez uczniów i nauczycieli CG (2015), drukowało je również pismo „Sandomierzanin”.



Przepisy

Babeczki z dynią

Czas przygotowania : 30 min

Składniki:

200 g mąki pszennej
200 g tartej dyni
4 jajka
150 g drobnego cukru
120 g oleju roślinnego
łyżeczka cynamonu
łyżeczka sody
łyżeczka proszku do pieczenia
60 g dropsów czekoladowych



Przygotowanie:

Piekarnik rozgrzej do 170°C, a formę wyłóż papilotkami.

Dynię umyj i obierz ze skóry, usuń pestki i włókna. Następnie zetrzyj dynię na dużych oczkach tarki. W misce zmieszaj mąkę, cynamon, łyżeczkę sody oraz proszku do pieczenia. W większej misce umieść jajka oraz cukier i miksuj przynajmniej przez 4 minuty na wysokich obrotach do powstania puszystego i napowietrzonego puchu jajecznego. Zmniejsz obroty miksera do minimum i powoli wlewaj olej. Odłóż mikser i dodaj całą startą dynię oraz czekoladę i mieszaj powoli łyżką. Wsyp wszystkie, wcześniej połączone, suche składniki i powoli mieszaj do połączenia się składników. Gotową masę włóż do wcześniej przygotowanych papilotek i włóż na środkową półkę piekarnika i piecz przez 30 – 35 minut.

Po upieczeniu uchyl drzwiczki piekarnika i zostaw na 10 minut, po upływie tego czasu wyciągnij babeczki z pieca i zostaw do ostudzenia.

Smacznego!

Jabłka w cieście francuskim

Czas przygotowania: 15 min

Składniki na 10 porcji:

2 - 3 jabłka
1 paczka ciasta francuskiego
2 łyżki cynamonu
2 łyżki brązowego cukru
1 jajko

Przygotowanie:



Piekarnik rozgrzej do 200 °C i blaszkę wyłóż papierem do pieczenia. Jabłka obierz ze skóry i pokrój w plastry grubości ok. 2 cm i zrób średnią dziurkę w środku. Arkusz ciasta francuskiego pokrój na paski (ok. 2 cm x 8 cm). Każdy plaster jabłka obtocz w cynamonie oraz cukrze i owiń w plastrami ciasta. Gotowe krążki połóż na blaszce i posmaruj jajkiem oraz posyp cukrem i cynamonem. Włóż blaszkę do piecyka i piecz przez 15 do 20 minut.

Smacznego!

Kerrinia Kawa, klasa III E



Redakcja „Spójni”:

Redaktor Naczelna: Karolina Rosicka

Zastępca Redaktor Naczelnej: Maja Statuch

Okładka: Liudmyla Matsyk (absolwentka Collegium Gostomianum)

Członkowie Redakcji: Kerrinia Kawa, Bartosz Piwowski, Konrad Skóra, Dominika Kopeć, Ewa Kasprzycka, Karolina Wojciechowska, Natalia Mazur

Grafika: Maja Statuch, Matylda Kunys, Natalia Włodarczyk

Skład tekstu: Zbigniew Drobek

Opieka: Agnieszka Kunys-Lukawska, Bożena Myl-Ciszkiewicz

